



Tego nie ma w podręczniku



RAFAŁ KORBAŁ

POWSTANIE WARSZAWSKIE

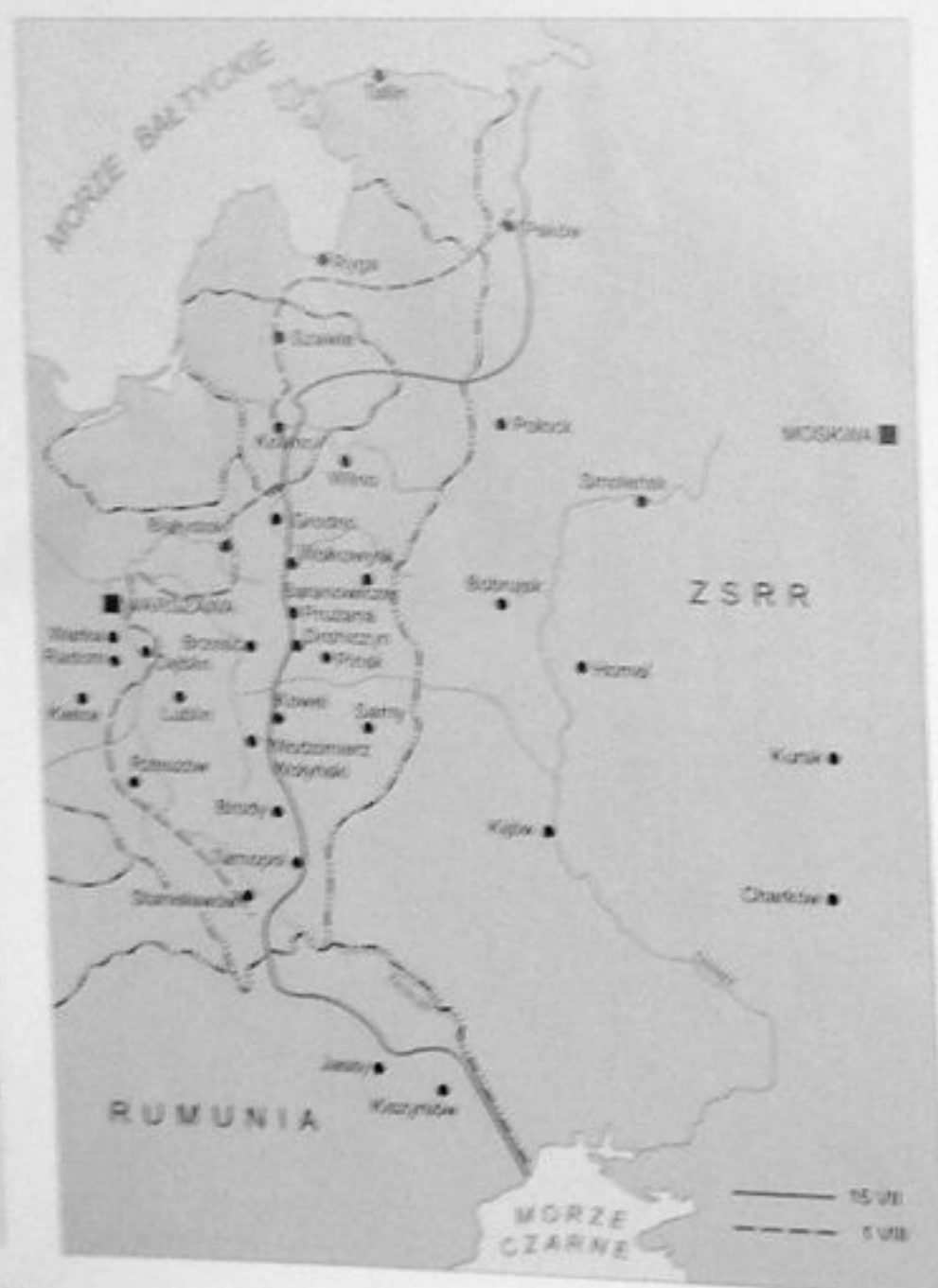


W
WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE
WROCLAW
2000

W atmosferze oczekiwania

W lipcu 1944 r. Armia Czerwona szybkimi krokami zbliżała się do Wisły, a oddziały Wehrmachtu cofały się pod jej kolejnymi uderzeniami. Przez Warszawę ciągnęły na zachód rozbite oddziały niemieckie, których odwrót w dniach 23–25 lipca przerodził się wręcz w paniczną ucieczkę. Słabość Niemców widoczna była na każdym kroku. Wydawało się, że całkowite załamanie hitlerowskiej obrony jest kwestią najbliższych dni i że wystarczy jeden zryw, aby wyzwolić stolicę. Milionowe miasto z nadzieją wsłuchiwało się w odgłosy zbliżającego się frontu.

Tymczasem w ostatnich dniach lipca Niemcy niespodziewanie zdołali opanować sytuację. Pomogły im wyczerpanie atakujących oddziałów radzieckich oraz nowe rozkazy Stalina, zmieniające kierunek głównego uderzenia. Na rozkaz samego Hitlera Warszawę należało utrzymać, a front nad środkową Wisłą ustabilizować. Zadania te miała wykonać odtworzana gorączkowo 9. armia. Oprócz uzupełnień otrzymała ona także kategorię zakaz dalszego odwrotu. Zamiast oczekiwanych wyzwolicieli do miasta zaczęły wkra-
czać świeże siły niemieckie z doborową pancerno-spadochronową dywizją „Hermann Göring” na czele.



cząć świeże siły niemieckie z doborową pancerno-spadochronową dywizją „Hermann Göring” na czele.



ks 2 157526

OFENSYWA NIOSĄCA NADZIEJĘ

Uderzenie 1. Frontu Białoruskiego zaczęło się 18 lipca i miało błyskawiczny przebieg. Już 26 lipca Rosjanie dotarli nad Wisłę i zdobyli przyczółki w rejonie Dęblina, Puław i Magurszewa (60 km od Warszawy). Kolejnym celem ofensywy miała być Praga oraz pobliskie przeprawy i mosty na Wisłę.



BOJKOT ZARZĄDZEŃ OKUPANTA

27 lipca 1944 r. Niemcy rozwiesili w Warszawie wezwanie do prac fortyfikacyjnych na przedpolach miasta. Choć zażądali 100 000 robotników, stawili się zaledwie kilkadziesiąt osób. Zaskoczony okupant nie wyciągnął jednak wobec warszawiaków żadnych konsekwencji.

PANICZNY ODWRÓT

Pomiędzy 22 a 25 lipca przez Warszawę przetoczyła się fala wycofujących się jednostek Wehrmachtu. Zdemoralizowani uciekinierzy korzystali z każdego możliwego środka lokomocji, wyglądali załobnie i nie budzili u Polaków większego respektu. Odwrót Wehrmachtu spowodował także samodzielną ewakuację niemieckich władz. Zgromadzone na placu Saskim samochody (zdjęcie u dołu) miały wywieźć z miasta dobytek i archiwa hitlerowskich urzędników.



GRABIEŻCY

Mimo paniki niemieckie władze okupacyjne Warszawy zdołały znaleźć czas i środki transportowe, aby zrabować zbiory Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, którego siedzibę przemianowano na Haus der Deutschen Kultur (Dom Kultury Niemieckiej).

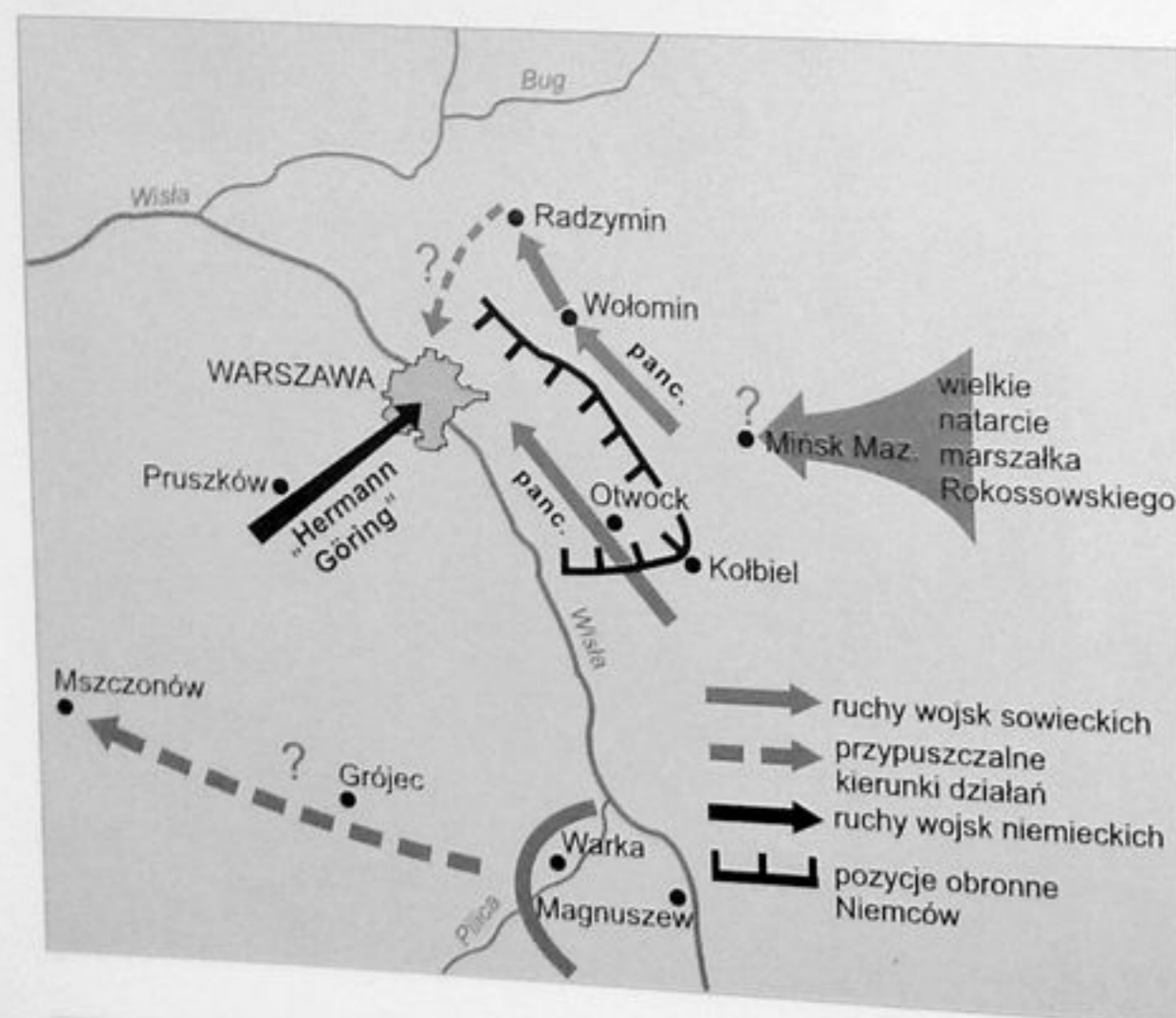


459/01

Niech Pan zaczyna, generale

Więści dochodzące z frontu wywoływały w dowództwie Armii Krajowej (AK) mieszaninę nastrojów optymizmu i zdenerwowania. Z radością przyjmowano bliską perspektywę wyzwolenia, lecz jednocześnie nie chciano dopuścić, aby Warszawę zajęły oddziały Armii Czerwonej. Polscy komuniści, skupieni w popieranym przez Stalina Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego (PKWN), mogliby przenieść się wówczas z wyzwolonego już Lublina do stolicy Polski i objąć rządy. Plany te znalazły potwierdzenie w apelach radiowych płynących 29 i 30 lipca 1944 r. z Moskwy. Wzywały one ludność do walki za Niemcami, u boku prosowieckiej Krajowej Rady Narodowej. Armia Krajowa chciała zaś własnymi siłami wyzwolić Warszawę i powitać nadchodzące oddziały sowieckie w roli gospodarza.

Jeszcze rankiem 31 lipca 1944 r. Komenda Główna uznała, że walka nie rozpocznie się 1 sierpnia, mało prawdopodobny wydawał się nawet termin 2 sierpnia. Jednak wieści przyniesione o godzinie 17 przez dowódcę Okręgu Warszawskiego AK, pułkownika Antoniego Chruściela, zelektryzowały wszystkich. Oficer ten zameldował o dotarciu pierwszych czołgów sowieckich do Pragi. W tej sytuacji generał Tadeusz Komorowski „Bór” podjął decyzję o rozpoczęciu walki 1 sierpnia 1944 r. o godzinie 17.



BŁĘDNE KALKULACJE

Informacje docierające do Komendy Głównej AK były fragmentaryczne i spóźnione. Nie mając żadnego kontaktu z dowództwem sowieckim, Polacy nie znali prawdziwych zamiarów Armii Czerwonej. W swych kalkulacjach opierali się głównie na domysłach.

WARSZAWSKA KOMUNIKACJA

W okupowanym mieście służba łączniczek przekazujących rozkazy była bardzo trudna. Sytuację komplikowały godzina policyjna i ciągła obecność niemieckich patroli na ulicach. Dlatego rozkaz o wybuchu powstania musiał być wydany z odpowiednim wyprzedzeniem i nie dało się go już później cofnąć.



DOWÓDCA AK

General Tadeusz Komorowski, pseudonim „Bór”, decydując się na rozpoczęcie walki, wystawił żołnierzy i ludność cywilną na ogromne ryzyko. Nie miał praktycznie żadnej pewności co do wyniku powstania w Warszawie.

NIEMIECKIE PLACÓWKI

Nie tylko Polacy przygotowywali się do walki. Wszystkie ważniejsze gmachy zajęte przez wojsko, policję czy urzędy niemieckie zostały odpowiednio przystosowane do obrony. Nieprzyjaciel obsadzał swoje stanowiska przed godziną „W” często na oczach szykujących się właśnie do ataku powstańców.



ZGODA WICEPREMIERA

Jan Stanisław Jankowski pełnił w Warszawie ważną funkcję Delegata Rządu na Kraj, reprezentanta władz polskich przebywających w Londynie. To on, po krótkiej rozmowie 31 lipca 1944 r., powiedział do generała Komorowskiego: „Niech Pan zaczyna”.



Godzina „W”

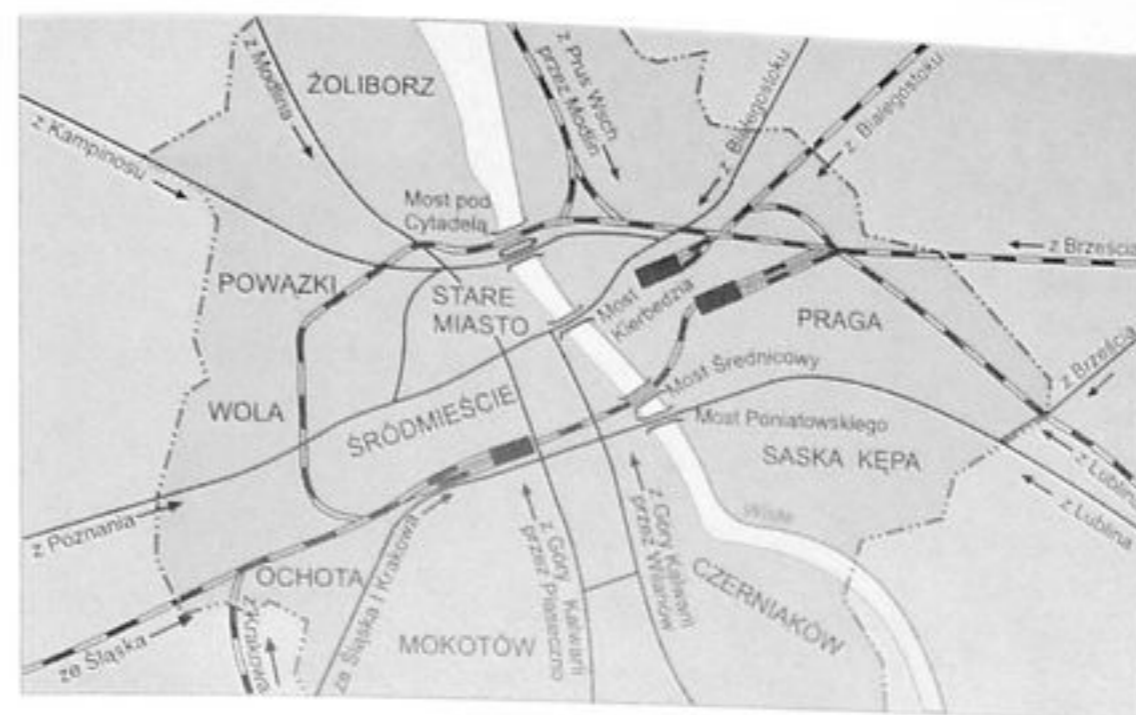
Zgodnie z rozkazem walka powinna była rozpocząć się punktualnie o godzinie 17, co miało być gwarancją zaskoczenia Niemców. Niestety, rozkaz został wydany zbyt późno, aby przygotowania zdołano ukryć przed wrogiem. Rano 1 sierpnia ulice wypełniły się młodymi ludźmi niosącymi paczki, pakunki, futerały na instrumenty muzyczne itp. Większość z nich miała podejrzanie wypchane płaszcze i kurtki, a na nogach wojskowe buty. Utrzymanie tak potrzebnej tajemnicy stało się fikcją. Do pierwszych walk ulicznych doszło już około godziny 14 na Żoliborzu, wkrótce cały stacjonujący w mieście garnizon niemiecki został postawiony w stan pogotowia.

Powstańcy przeważali liczebnie nad wrogiem, gdyż mogli wystawić około 40 000 żołnierzy, ale zaledwie około 2500 z nich posiadało jakiegokolwiek uzbrojenie. Szczególnie brakowało karabinów maszynowych i broni przeciwpancernej, najczęstsze były zwykłe pistolety i granaty konspiracyjnej roboty. Zapasy amunicji, przy bardzo oszczędnym użyciu, mogły wystarczyć na 2–3 dni walki. Niemcy natomiast posiadali w stolicy około 15 000 żołnierzy z pełnym uzbrojeniem oraz wsparciem lotnictwa i artylerii.



GOTOWI DO BOJU

Działająca od lat w konspiracji warszawska młodzież z niecierpliwością oczekiwała na szansę otwartego starcia z wrogiem. Obawiano się nawet, że w razie odstąpienia od powstania mogłoby dojść do niesubordynacji w szeregach AK.



WĘZEL KOMUNIKACYJNY

Ze względu na swoje położenie Warszawa stanowiła ważny węzeł szlaków komunikacyjnych. Zbiegały się w niej strategiczne linie kolejowe oraz przeprawy przez środkową Wisłę. Z tych powodów Niemcy postanowili za wszelką cenę utrzymać miasto.

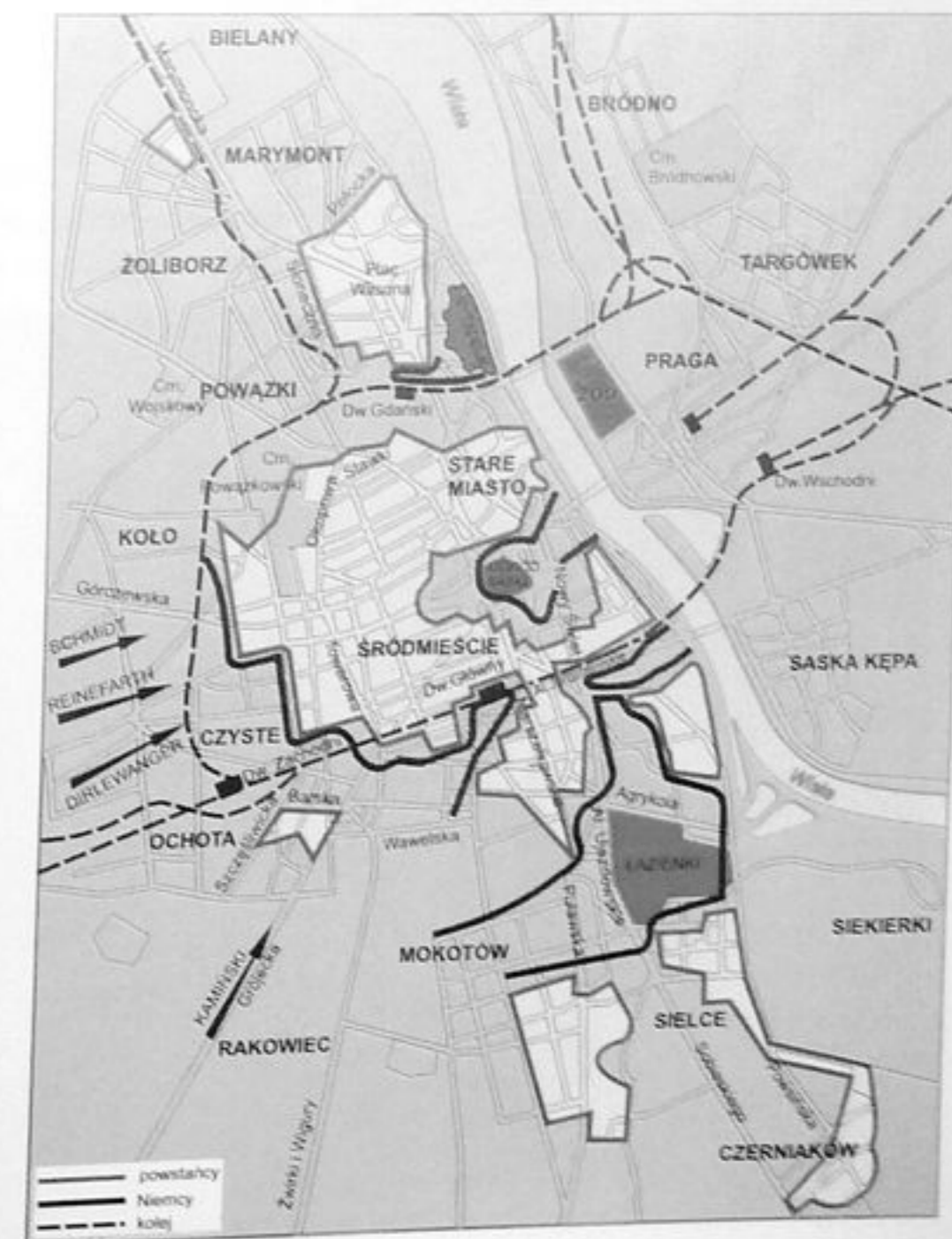
WEZWANIA DO WALKI

Zaraz po wybuchu powstania na murach pojawiły się plakaty i odezwy nawołujące do boju. Jednak ani młodych żołnierzy, ani cywilów nie trzeba było specjalnie przekonywać – panowały powszechny optymizm i wola walki.



BILANS PIERWSZYCH DNI

Działania zaczepne powstańców zakończyły się 4 sierpnia. Do tego czasu opanowali oni większość Śródmieścia i Starego Miasta oraz część Żoliborza, Mokotowa i Czerniakowa. Niestety, dzielnice te nie tworzyły jednego zwartego obszaru, a wewnątrz nich znajdowały się ciągle garnizony niemieckie. Nie zdobyto żadnego mostu, a główne arterie komunikacyjne miasta pozostały pod kontrolą nieprzyjaciela.



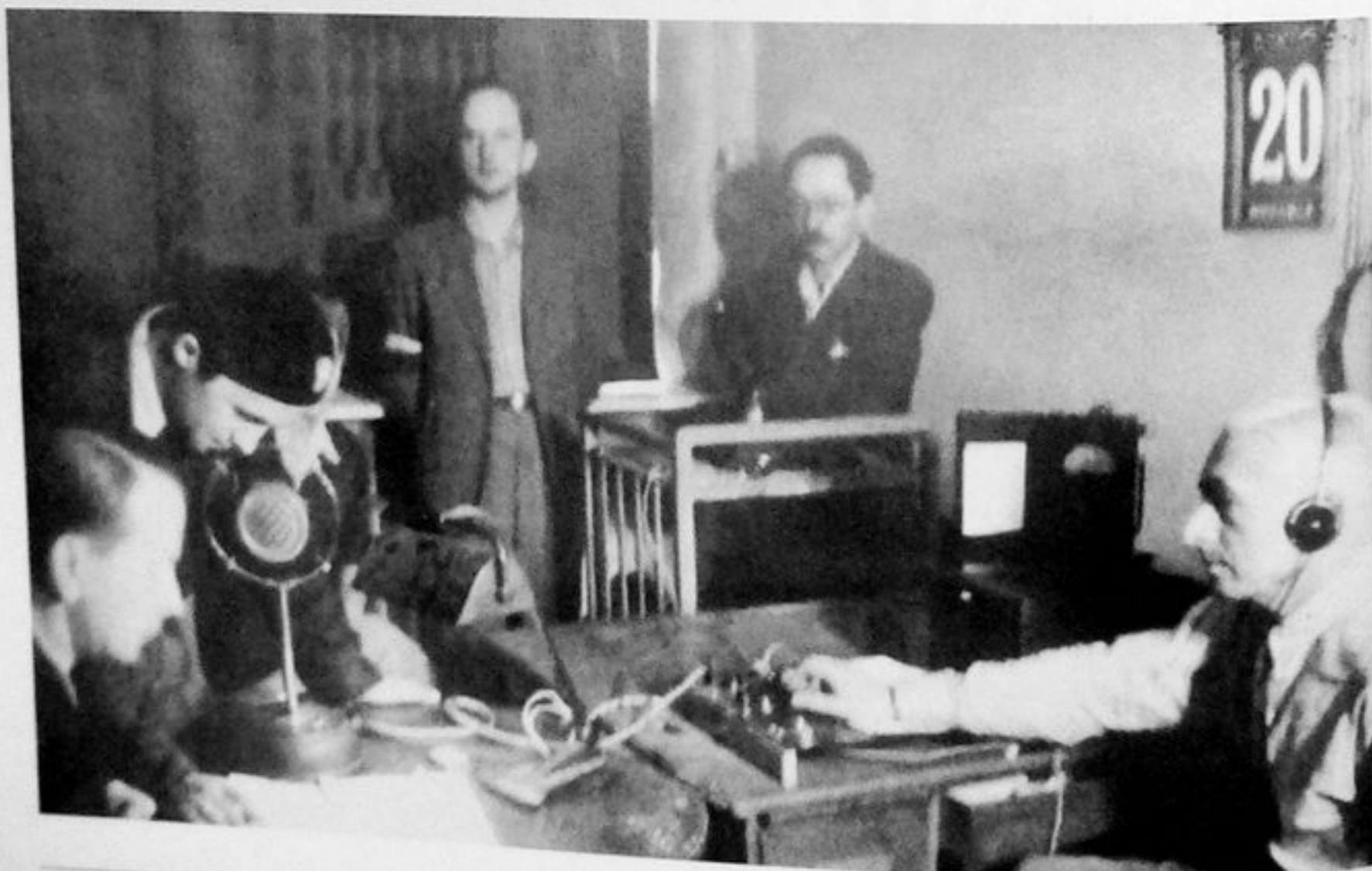
Głos z walczącej stolicy

Sprawna łączność radiowa miała istotny wpływ na losy powstania. Po pierwsze, dowódcy musieli utrzymywać kontakt z władzami polskimi w Londynie, po drugie – z bazą lotniczą „Jutrzenka” w południowych Włoszech, skąd oczekiwano zrzutów z zaopatrzeniem dla powstańców. Osobne zagadnienie stanowiła łączność pomiędzy poszczególnymi dzielnicami miasta. Prowadzono ją na tzw. fali przyziemnej, co powodowało wiele trudności, zwłaszcza w kontaktach między Śródmieściem a Mokotowem i Żoliborzem. Często depesze radiowe skierowane do leżącej o kilkaset metrów placówki trzeba było najpierw nadawać do Londynu, a dopiero stamtąd przekazywano je do adresata.

Oprócz radiostacji do utrzymania łączności służyły telefony. Wojsko korzystało z własnej sieci bazującej na 14 łącznicach polowych i pocztowych. W miarę możliwości używano także linii cywilnych, jednak wówczas trzeba było liczyć się z podsłuchem prowadzonym przez Niemców. Do kontaktu na najbliższe odległości powstańcy używali różnego typu tarcz sygnałowych oraz tzw. poczty drutowej.

„BŁYSKAWICA” NADAJE

8 sierpnia rozpoczęła nadawanie powstańcza radiostacja foniczna. Jej audycje, przeznaczone głównie dla ludności cywilnej, zawierały informacje, bieżące komunikaty oraz programy artystyczne.



GŁOS Z WALCZĄCEJ WARSZAWY

Mimo że stacja „Błyskawica” ze względów technicznych nie obejmowała swym zasięgiem całego miasta, jej audycje miały duży wpływ na nastroje warszawiaków: podtrzymywały ich na duchu, pomagały wytrwać w skrajnie trudnych warunkach. Niektóre z audycji zostały odebrane i nagrane przez stację BBC w Londynie i zachowały się do dzisiaj.



„DRUCIKI” PRZY PRACY

Bezpośrednia łączność telefoniczna miała jedną istotną wadę: przewody często były przerywane przez ostrzał artyleryjski. Utrzymanie liczącej kilkadziesiąt kilometrów długości sieci połączeń wymagało od żołnierzy ogromnego wysiłku.

AUDYCJE POLSKIEGO RADIA NADAWANE SĄ CODZIENNIE –
W JĘZYKU POLSKIM:

1. Na fali średniej – o godz. 12-tej
2. Na fali krótkiej – o godz. 10.35 i 18.30, oraz
3. Audycje specjalne
Poświęcone ziemiom
Zachodnim i wschodnim
Rzeczypospolitej
Na falach krótkich o godz. 14.30
4. Codziennie w języku angielskim
Na fali krótkiej – o godz. 10.15 i 22.30

AUDYCJE STACJI NADAWCZEJ ARMII KRAJOWEJ „BŁYSKAWICA”
NADAWANE SĄ CODZIENNIE W JĘZYKU POLSKIM
NA FALI KRÓTKIEJ – O godz. 9.45, 14, 19.30 i 22



KORESPONDENCJA RADIOWA

W czasie powstania nadawało z Warszawy 13 radiostacji AK. Przekazywały one meldunki do centrali w Barne Lodge (Anglia) i Mesagne (południowe Włochy), przyjmowały również informacje z Londynu. Nadawanie szyfrowanych depech musiało trwać jak najkrócej ze względu na możliwość namierzenia radiostacji przez wroga.

WAŻNE WIADOMOŚCI

Nadawane przez radio komunikaty zawierały głównie informacje o przebiegu walk, dane o nieprzyjacielu, położeniu własnych wojsk, stratach itp. Droga radiową docierały do powstańców polecenia Rządu Polskiego w Londynie i rozkazy Naczelnego Wodza. Część tych informacji publikowała później prasa powstańcza i powtarzała radiostacja „Błyskawica”



„KOMUNIKAT RADIOFONICZNY”

O. VI Sztab
Kwatera Radiowa

Nr. 30 z dnia 2. września 1944 r.

10111111 - 3.3.36. / audycja polska / godz. 10.45.

KWOT „W” w „Daily Mail” podaje następujący opis walk w Francji: „Wojna maże napierać na Nijmegen, która to jedyna silna jest rozpadła. Tabory masowe posuwają się bez przerwy w kierunku północnym. Ponadto wszystkie kolumny na na szosę Eindhoven, w kierunku i z Eindhoven. Polscy drogocenne są nowe szlaki drogowe. Trafiają się jakieś punkty oporu niemieckiego, ostoją się ten punkt, który się dalej, pozostawiając go likwidacji piechoty. W tych warunkach nie daje się Niemcom, ani chwili wytchnienia”.

W Brukseli, kontrolowane przez Niemców w zakłóceniu swojej audycji oznajmiło, iż dzisiaj nie ma już ostatniego programu, jaki jest nadany przez radio w Brukseli.

10111111 - 3.3.36. / audycja polska / godz. 10.15.

OGŁOSZENIE dnia 2. września 1944 r. Premier Churchill przyjął wczoraj prem. Litotajczyka i min. honoru. Iron-Litotajczyka i min. honoru pozosta-wili w ostatnim kontakcie z min. honoru, pozostawiając min. honoru Premiera Churchilla w Londynie.

Wszystkie osoby, które otrzymały w dniu 2. września 1944 r. listy z wojennymi, pod nazwą „Dziennik” w dniu 2. września 1944 r. nie-powinny być traktowane jako osoby wojenne i chłopi, gdyż dostali się w ręce niemieckie. Aparat kontroli nie może być również uważany jako taki.

00000000

Zrzuty dla Warszawy

Od pierwszych chwil walki powstańcy odczuwali dotkliwy brak broni i amunicji. Dlatego od samego początku w depeszach wysyłanych do Londynu apelowali o pomoc dla Warszawy drogą powietrzną. Pierwsze samoloty ze zrzutami pojawiły się nad miastem nocą 4 sierpnia 1944 r. W akcji uczestniczyły trzy załogi polskie, które przyleciały bez zgody Anglików. Brytyjczycy byli przeciwni takim akcjom, gdyż uważali je za beznadziejne i przynoszące zbyt wielkie straty. Lotnicy za każdym razem mieli do wykonania wyjątkowo trudne zadanie, trasa liczyła bowiem około 1500 km w jedną stronę i prowadziła z Włoch nad okupowaną Europą. Oprócz złej pogody maszynom groziły niemieckie myśliwce i artyleria przeciwlotnicza. Gdy załogi dotarły już nad Warszawę, miały wielkie kłopoty ze znalezieniem miejsc zrzutu w płonącym i zadymionym mieście. Aby prawidłowo trafić w oznaczony punkt, maszyny musiały lecieć bardzo nisko i wolno, stając się w ten sposób łatwym celem dla Niemców.

Z powodu braku zgody Stalina na lądowanie maszyn alianckich po sowieckiej stronie frontu zmęczeni lotnicy, często na uszkodzonych samolotach, musieli odbyć lot powrotny. Mimo tak ogromnego poświęcenia z około 150 dokonanych zrzutów powstańcy odebrali zaledwie 45.



APEL PREZYDENTA

List Władysława Raczkiewicza do Winstona Churchilla, Londyn, 3 sierpnia 1944 r.:
„Warszawa walczy od dwóch dni. Niezbędnym warunkiem uratowania miasta jest zrzucenie dużej ilości sprzętu i amunicji dziś w nocy we wskazanych punktach. Sprzęt i amunicja są gotowe na terenie baz we Włoszech. [...] bez Pańskiej decyzji, dającej tej operacji najwyższe pierwszeństwo na noc dzisiejszą, może ona w ogóle się nie odbyć. Jeśliby tak się stało, naród mój nie zrozumiałby tego i, jak przypuszczam, nigdy by nie zapomniał, że w najbardziej krytycznym momencie pozostał bez pomocy ze strony swego brytyjskiego sojusznika”.



LIBERATOR Z ESKADRY SPECJALNEJ

Z pomocą dla powstania latały samoloty z polskiej 1586. Eskadry Specjalnego Przeznaczenia oraz maszyny brytyjskie i południowoafrykańskie. Straty były bardzo duże, zginęło 15 załóg polskich

oraz 19 alianckich (jedna załoga liczyła 8-9 ludzi). Niewiele lotników zdołało ocalić życie, skacząc ze spadochronami z trafionych samolotów. Poniżej widzimy samolot transportowy typu „Liberator”.



POWIETRZNA ARMADA NAD WARSZAWĄ

18 września 1944 r. nad miastem na dużej wysokości pojawiło się 107 amerykańskich „latających fortec”. Majestatycznie lecące samoloty zrzuciły 1284 zasobniki, lecz z powodu silnego wiatru i dużej wysokości tylko 188 dotarło w ręce powstańców.

WYMARZONY ZASOBNIK

W toku powstania podjęto w Warszawie 693 zasobniki i 180 paczek z zaopatrzeniem. Znajdowało się w nich łącznie 10 moździerzy, 18 lekkich karabinów maszynowych, 100 pistoletów maszynowych, 100 zwykłych karabinów i 700 rewolwerów wraz z amunicją. Szczególnie cennych było 200 granatników „Piat”, przeznaczonych do walki z czołgami.



NIESPELNIONE MARZENIA

Kwestia pomocy drogą powietrzną znalazła swój wyraz także na lamach żołnierskich pisemek ukazujących się w Warszawie. Jedno z nich, „Baszta”, przedstawiło w satyrycznej formie powstańcze sny o spadających z nieba czołgach i działach.

Harcerska Poczta Polowa

Wkrótce po rozpoczęciu powstania harcerze z Szarych Szeregów uruchomili w mieście Poczta Polową obsługiwaną przez najmłodszych druhowów. Jej siedziba znajdowała się w gmachu Poczty Głównej przy placu Napoleona. Pomysł zorganizowania poczty doskonale odpowiadał sytuacji, która panowała w walczącej Warszawie. Dla wielu osób list był wówczas jedynym sposobem kontaktu z bliskimi znajdującymi się w odciętych dzielnicach. Harcerze z pełną odpowiedzialnością traktowali wzięte na siebie zadanie. Listy nadawane w Śródmieściu docierały do adresatów z tej dzielnicy w ciągu jednego dnia. Nieco dłużej, bo 2-3 dni, trwało dostarczenie przesyłek na Starówkę, Czerniaków, Mokotów czy Żoliborz. Ponieważ przenoszenie listów odbywało się w warunkach wojennych, ich treść podlegała cenzurze wojskowej. Nie mogły liczyć więcej niż 25 słów. Wysiłek młodych listonoszy najlepiej wyrażają cyfry: tylko w sierpniu przenieśli oni ponad 116 000 listów.

Harcerska Poczta Polowa działała do końca powstania. We wrześniu obejmowała swym zasięgiem już tylko Śródmieście utrzymywane jeszcze przez powstańców. Wówczas druhowie coraz częściej oprócz prywatnej korespondencji dostarczali także meldunki wojskowe.



CZY TEN LIST DOTRZE?

Regularnie dwa razy dziennie harcerze wybierali korespondencję ze skrzynek. Niekiedy w ciągu jednego dnia nadawano 10 000 listów, które trzeba było jak najszybciej dostarczyć do adresatów.



UNIKATOWE ZNACZKI

Przejęcie przez powstańców ruchu pocztowego zaowocowało pojawieniem się już 2 sierpnia pierwszych znaczków Poczty Polowej. Drukowano je w drukarni przy ulicy Szpitalnej, nakład osiągnął 13 000 egzemplarzy. Serię siedmiu różnokolorowych znaczków zaprojektowali Stanisław Tomaszewski, pseudonim „Miedza”, i Marian Sigmunt.

MALI LISTONOSZE

Listonosze z harcerskiej Poczty Polowej, podobnie jak łącznicy i gońcy z Szarych Szeregów, nie zawsze chodzili w mundurach. Rozpoznać ich można było po noszonych na rękawie opaskach powstańczych z harcerską lilijką. Mimo młodego wieku ci chłopcy i te dziewczęta w pełni zasłużyli na miano żołnierzy. Swą z pozoru niepozorną służbę wielu z nich przypłaciło życiem.



POLSKA SKRZYNNKA POCZTOWA

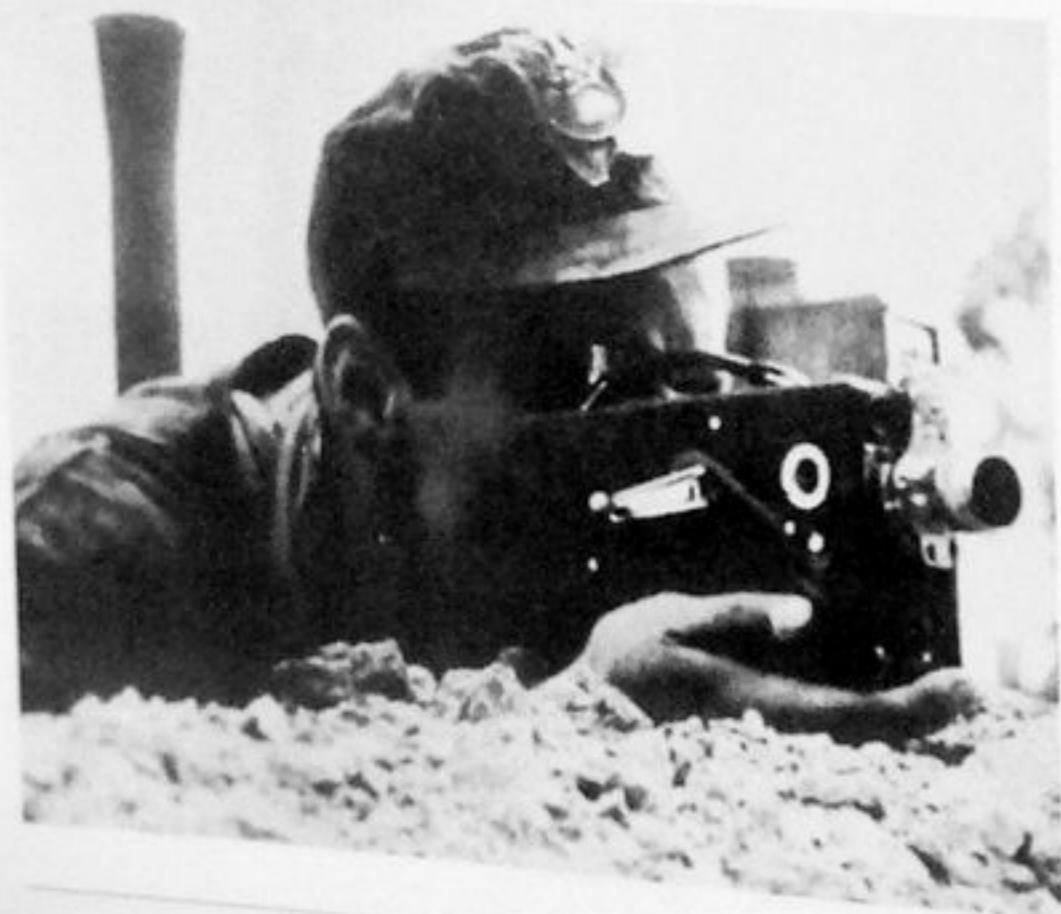
Po pięciu latach okupacji pojawienie się w Warszawie skrzynek z białymi orłami miało dla jej mieszkańców ogromne znaczenie. Stanowiło dowód odradzania się polskich instytucji i urzędów oraz symbolizowało odzyskanie wolności.



Z kamerą w oblężonym mieście

Przy Komendzie Głównej AK w Warszawie działało Biuro Informacji i Propagandy (BIP). W jego składzie znajdował się Wydział Propagandy Mobilizacyjnej „Rój”, którego jedną z komórek był Referat Foto-Filmowy. Przygotowując się do godziny „W”, ekipa filmowców zgromadziła trzy kamery 35 mm i dwie kamery 16 mm. Posiadano kilka wymiennych obiektywów oraz kilkanaście tysięcy metrów taśmy filmowej. Bazą do działania stało się atelier fotograficzne „Tres”, a dowództwo nad ekipą filmowców objął Antoni Bohdziewicz, pseudonim „Wiktor”. Okazji do filmowania dostarczyły już pierwsze godziny powstania w Śródmieściu. Operatorzy Andrzej Ancuta i Jerzy Zarzycki nakręcili sceny z walk przy placu Napoleona. Na taśmie filmowej uwiecznione zostało między innymi zdobycie 20 sierpnia gmachu PAST-y przez żołnierzy batalionu „Kiliński”. Na ten decydujący szturm przez kilka dni czekali dyżurni operatorzy. Cierpliwość się opłacała, a zdjęcia dokumentujące kapitulację niemieckiej załogi robią do dzisiaj duże wrażenie.

Z nakręconych materiałów zmontowano trzy kroniki filmowe zatytułowane *Warszawa walczy*, których publiczne pokazy rozpoczęły się 15 sierpnia w kinie „Palladium”. Ze względów bezpieczeństwa seanse odbywały się najczęściej wieczorem. Podczas projekcji sala wypełniona była po brzegi, a niektórzy widzowie mieli rzadką okazję zobaczyć siebie na ekranie.



Z KAMERĄ NA BARYKADZIE

Filmowanie walk było bardzo ryzykowne dla operatorów. Błysk obiektywu często przyciągał uwagę niemieckich snajperów. Ponadto, aby wykonać dobre ujęcie, filmowcy musieli wystawiać się na pociski nieprzyjaciela, często przez długi czas trwając w bezruchu.



SPRZĘT POWSTAŃCZYCH OPERATORÓW

Do zdjęć używano ręcznych kamer różnych marek, takich jak: Kodak, Bell-Howell, Eymo czy Parvo-L. Miały one napęd sprężynowy, co pewien czas wymagało więc nakręcania przez operatora. Ponieważ do dyspozycji był tylko jeden teleobiektyw, większość ujęć kręcono z bliska.



SCENY Z ZAPLECZA

Zycie mieszkańców miasta należało do częstych tematów powstańczych kronik. Sporo takich materiałów nakręciła ekipa złożona z Seweryna Kruszyńskiego (operator) i Jerzego Gabrielskiego (reżyser). Posiadali oni kamerę statywową z napędem na korbkę oraz lampy do sztucznego oświetlenia wnętrza.



NA LINII OGNI

Obok operatorów filmowych na ulicach Warszawy działali także fotoreporterzy. Ze swymi aparatami docierali często na pierwszą linię walk. Dzięki nim możemy dziś oglądać zdjęcia stanowisk bojowych, robione z okien, balkonów, a nawet przez otwory strzeleckie barykad powstańczych.



PLON PRACY FILMOWCÓW

Naświetlona taśma trafiała do laboratorium „Falanga”. Wywoływanie i montaż dostarczanych materiałów trwały do 4 września 1944 r. Niestety, niewiele wykonanych podczas powstania zdjęć zachowało się do naszych czasów.



Sposoby na przetrwanie

Zapewnienie środków do życia ponad milionowi mieszkańców stało się jednym z najtrudniejszych problemów powstania. Ponieważ wybuch walk zaskoczył ludność cywilną, większości nie udało się zgromadzić wystarczających zapasów żywności. Dowództwo AK dysponowało bardzo skromnymi rezerwami konserw, tłuszczów, mąki, jarzyn itp. Według wstępnych obliczeń mogło tego wystarczyć zaledwie na trzy dni walk. Następnie aprowizację miasta zamierzano oprzeć na środkach zdobytych w niemieckich magazynach lub zarekwirowanych w sklepach. Niewielkie ilości prowiantu uzyskiwano z działek i ogródków oraz ze zrzutów. Zostało wprowadzone racjonowanie chleba, a dla ludności pozbawionej domów uruchomiono kuchnie publiczne. Mimo ogromnych wysiłków w połowie września wszelkie zapasy się wyczerpały, a w Warszawie zapanował głód. Również wyżywienie walczących żołnierzy przedstawiało się katastrofalnie. Racja żywnościowa dla jednego powstańca składała się z 300 g ziarna, 5 g tłuszczu, 50 g cukru i 30 g kawy. Jej wartość energetyczna wynosiła około 700 kalorii i pokrywała 20% dziennego zapotrzebowania człowieka.



WALKĄ Z OGNIEM

Systematycznemu ostrzałowi i bombardowaniom, które przekształcały kolejne dzielnice Warszawy w gruzowiska, towarzyszyły liczne pożary. Musiała z nimi walczyć ludność cywilna. Gdy brakowało wody, ogień gaszono piaskiem. Kiedy wypaliły się górne piętra budynków, mieszkańcy przenosili się do piwnic.



W POSZUKIWANIU WODY

Przerwanie sieci wodociągowej i zajęcie stacji pomp przez Niemców zmusiły warszawiaków do szukania innych źródeł wody. W mieście powstało około 50 studni, a drugie tyle było w budowie, jednak wydobywana z nich woda nie zawsze spełniała wszystkie normy sanitarne.



WOREK ZBOŻA

W trakcie walk powstańcy zdobyli m.in. magazyny browaru Haberbusch i Schiele, gdzie zgromadzono duże zapasy jęczmienia. Gotowana z niego „pluj-zupa” stanowiła przez wiele dni jedyny ciepły posiłek dla walczących. Zdjęcie poniżej dokumentuje dzielenie zboża zdobytego przez powstańców w magazynach przy ul. Stawki.



POCIECHA W MODLITWIE

Życie religijne nie ustało w trakcie powstania, wprost przeciwnie: było powszechne i spontaniczne: było odprawiano nie tylko w kościołach i kaplicach, ale także przy podwórkowych ołtarzykach.

ŻYCIE W PIWNICACH

Jedynym sposobem na przetrwanie dla cywilów było schronienie się w piwnicach. Tylko tak mogli się bronić przed bombardowaniem, zmuszeni do egzystencji w nieludzkich warunkach i do ciągłych przenosin w miejsca mniej zagrożone. Wysiłek ludności cywilnej, co dzień walczącej o przeżycie, porównać można z wysiłkiem bojowym powstańców.



Pod znakiem czerwonego krzyża

Z powodu zaciętości walk oraz ogromnej przewagi Niemców w sile ognia było wśród powstańców bardzo wielu zabitych i rannych. Opiekę nad nimi sprawowała służba sanitarna i medyczna, która przygotowała 14 zestawów narzędzi chirurgicznych dla szpitali polowych, około 800 toreb sanitarnych, 700 noszy i 60 000 opatrunków osobistych. Jak się szybko okazało, zapasy te nie wystarczyły na pokrycie rosnących potrzeb wojska i ludności cywilnej, która także wymagała opieki medycznej. Aby pomóc rannym i chorym, których stale przybywało, zorganizowano w Warszawie 6 dużych i 12 mniejszych szpitali. Posiadały one oddziały chirurgiczne, wewnętrzne i zakaźne.

Równie trudnym do rozwiązania problemem, jak brak lekarstw i środków opatrunkowych, była walka o utrzymanie higieny. Stłoczenie dużej liczby ludzi na małym obszarze, w połączeniu z brakiem wody i złym odżywianiem, stwarzało niebezpieczeństwo rozprzestrzeniania się groźnych chorób zakaźnych. Mimo heroicznego wysiłku lekarzy i pielęgniarek, na skutek całkowitego braku środków dezynfekcyjnych oraz przebywania w zatęchłych i brudnych piwnicach, na Starówce masowo chorowano na czerwonkę. To właśnie groźba wybuchu wielkiej epidemii i ostatecznego wyczerpania ludzi, niezależnie od względów wojskowych, legła u podstaw decyzji o kapitulacji.



RATOWANIE ŻYCIA

Obok istniejących szpitali cywilnych oraz tworzonych szpitali polowych uruchomiono wiele małych szpitalików i punktów opatrunkowych. Ulokowane w prywatnych mieszkaniach – w razie potrzeby przekształcały się w sale operacyjne.



SZPITAL POWSTAŃCZY

Mimo bardzo skromnych środków starano się zapewnić rannym powstańcom możliwie najlepsze warunki powrotu do zdrowia. Przy szpitalach uruchamiano apteki oraz ośrodki transfuzji krwi. Pacjenci przez cały czas mogli liczyć na pełną poświęcenia opiekę personelu medycznego.



SANITARIUSZKI Z AK

Poświęcenie dziewcząt-sanitariuszek zasługuje na najwyższe uznanie. To one udzielały pierwszej pomocy i ewakuowały rannych do punktów opatrunkowych. Za swoją służbę rzadko otrzymywały awanse i wyróżnienia, ale za to przeszły do historii, tak jak dziewczyna z fotografii: sanitariuszka „Małgorzatka”, tytułowa bohaterka jednej z powstańczych piosenek.



BARBARZYŃSTWO

W przypadku zajęcia szpitala przez Niemców los rannych był tragiczny. Chorych zwykle mordowano, a niekiedy nawet palono żywcem. Bardzo często los swych podopiecznych dzielili lekarze i pielęgniarki, rozstrzeliwani razem z powstańcami. Powszechnie uznawany znak czerwonego krzyża na białym tle w Warszawie nie chronił nikogo przed śmiercią z rąk oprawców w hitlerowskich mundurach.

Młodociani żołnierze

Najmłodszy mieszkańcy Warszawy przez 63 dni powstania dzielili tragiczny los dorosłych. Tak samo jak oni narażeni byli na ostrzał, bombardowanie i rozstrzelanie. Część młodzieży, a nawet dzieci, nie mogąc znieść bezczynności, szła w ślady swych ojców, starszych braci i sióstr, dołączając do walczących oddziałów. Dzieci wykorzystywano najczęściej w roli łączników, gdyż doskonale znały topografię ulic, podwórek, piwnic i strychów. Dzięki swemu sprytowi i zwinności potrafiły nieopstrzeżenie przechodzić przez obszar „ziemi niczyjej” i dostarczać melunki do odciętych placówek. Najmłodszy roznosili powstańczą prasę i listy, a także dostarczali amunicję i granaty broniącym się na barykadach. Widok małego chłopca z białą-czerwoną opaską na rękawie, przekradającego się pod obstrzałem, należał więc do powstańczej codzienności.

Ciekawość, spontaniczność i chęć dorównania dorosłym powodowały problemy ze zbyt dużą liczbą młodocianych ochotników. Niektórzy mieli szczęście przetrwać powstanie, ale dramatyczne przeżycia tamtych dni na zawsze odebrały im bez troskie i kolorowe dzieciństwo.



Nie złamie wolnych żadna klęska,
Nie strwoży śmiałych żaden trud –
Pójdziemy razem do zwycięstwa,
Gdy ramię w ramię stanie lud.

Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Za każdy kamień Twój, Stolico, damy krew!
Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz Twój, poniesiem wrogom gniew!

WARSZAWSKIE DZIECI

Choć cytowana popularna piosenka Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego „Goliarda”, do muzyki Andrzeja Panufnika, odnosiła się raczej do starszej młodzieży, została dosłownie zrozumiana przez wielu kilkunastoletnich chłopców. Tysiące z nich zgłaszały się do służby, niektórym udało się nawet walczyć z bronią w ręku.



OJCIEC I SYNOWIE

Powszechną wolę walki warszawiaków dobrze oddaje to zdjęcie. Ojciec pełni funkcję celowniczego karabinu maszynowego, a amunicyjnymi są jego dwaj synowie.



MARZENIE KAŻDEGO CHŁOPAKA

Służba w bojowym plutonie oraz posiadanie własnego karabinu lub pistoletu stanowiły szczyt marzeń nastoletnich powstańców. Jednak ogólny brak broni powodował, że ich orężem pozostawały najczęściej butelki z benzyną. Najmłodszy żołnierz powstania miał jedenaście lat i stopień kaprała.



W OBRONIE DZIECI

Najmniejsze dzieci starano się otoczyć opieką, działały przedszkola i ochronki. W punktach zbiorowego żywienia wydawano posiłki, a w spokojniejsze dni odbywały się nawet spektakle teatrzyków kukielkowych. Fotografia przedstawia młodych aktorów w drodze na jedno z przedstawień.



MALY POWSTANIEC

Odsłonięty niedawno pomnik Małego Powstańca, dłuta Jerzego Jarnuszkiewicza, jest symbolicznym holdem dla tysięcy najmłodszych warszawiaków, którzy utracili życie lub zdrowie, walcząc w 1944 r. o wyzwolenie swego miasta.

Powstańczy fason

Wyruszające do walki oddziały powstańcze wyglądały niezwykle różnorodnie. Starano się o jak najbardziej wojskowy wygląd, ale najczęściej za całe umundurowanie musiały wystarczyć furażerka z orzełkiem i białoczerwona opaska. Tylko bardzo zapobiegliwi posiadali eleganckie przedwojenne buty z wysokimi cholewami, tzw. oficerki, i dopasowane do nich spodnie – bryczesy. Kompletny polski mundur wojskowy należał w trakcie powstania do rzadkości. Często zaopatrywano się w zdobyczne umundurowanie niemieckie, co doprowadzało do tragicznych nieporozumień, gdyż niektóre oddziały różniły się od wroga tylko opaskami na rękawach i hełmach.

Każdy oddział starał się także, by mieć, oprócz nazwy, własną odznakę lub emblemat odróżniający go od innych i będący często powodem do zasłużonej dumy. Po czterech latach konspiracji żołnierze podziemia mogli wreszcie występować jawnie z orzełkami na czapkach oraz dystynkcjami na pagonach.



W PEŁNYM EKWIPUNKU

Po zajęciu niemieckich magazynów na Stawkach wielu powstańców przebrało się w zdobyczne panterki. Laciaste, maskujące bluzy oraz takie same czapki i pokrowce na hełmach stały się szybko wręcz symbolem powstańczej mody.

ODZNAKA „PARASOLA”

Batalion „Parasol” powstał z harcerskich formacji „Agat” (antygestapo) i „Pegaz” (przeciw gestapo). Miał przekształcić się w jednostkę spadochronową – stąd wzięły się jego ostatni kryptonim i godło. W powstaniu batalion walczył na Woli, Starym Mieście i Czerniakowie.



POWSTAŃCZE OPASKI

Białoczerwone opaski to najbardziej charakterystyczny znak powstania warszawskiego. Litery WP oznaczają Wojsko Polskie, a WSK – Wojskową Służbę Kobiet. Napisy i orzełki znajdowały się zawsze na białej części i były wyszywane lub ręcznie drukowane.

ŻOŁNIERZE BATALIONU „CHROBRY II”

Cechą wyróżniającą tego oddziału były granatowe mundury policyjne zdobyte w koszarach przy ul. Ciepłej. Powstańcy dokonali w tym umundurowaniu kilku modyfikacji, m.in. na czapkach i kołnierzach naszyli białoczerwone proporczyki.



ZBIÓRKA ODDZIAŁU

U tych żołnierzy trudno doszukać się jednolitego umundurowania. Nagłe ogłoszenie stanu pogotowia spowodowało, że wielu powstańców zgłaszało się na miejsca zbiórek o godzinie „W” w ubraniach cywilnych lub roboczych kombinezonach.

ORYGINALNE NAKRYCIA GŁOWY

Konieczność ochrony głowy prowadziła niekiedy do dość zabawnych sytuacji. Z braku bojowych hełmów wojskowych niektórzy powstańcy szli do walki w kaskach strażackich, a nawet w hełmach angielskich, prawdopodobnie pochodzących z teatralnej rekwizytorni.



Nie tylko walka

Od początku okupacji panował w Warszawie charakterystyczny styl bycia. Mimo niemieckiego terroru ludność nie tylko radziła sobie z trudnościami dnia codziennego, ale nawet stać ją było na poczucie humoru. Chłopcy śpiewający w tramwajach satyryczne piosenki (słynne *Siekiera, motyka...*) byli zaledwie częścią żywego folkloru ulicznego.

Podobnie działo się podczas powstania, w którym brały udział tysiące młodych ludzi, chętnie śpiewających takie utwory, jak *Hej, chłopcy, Sanitariuszka „Malgorzatka”, Mała dziewczynka z AK* czy *Marsz Mokotowa*. Ich autorami byli sami powstańcy: Krystyna Kraheńska, Mirosław Jezierski i Jan Markowski. Piosenki te, nucone na kwaterach podczas krótkich chwil odpoczynku po walce i wykonywane na koncertach, stały się prawdziwymi szlagierami walczącej stolicy.



WOLNOŚĆ SŁOWA

Podczas powstania ukazywało się ponad 130 tytułów czasopism. Reprezentowały one odmienne profile polityczne, różniły się treścią, nakładem i objętością. Część z nich (około 1/3) stanowiła kontynuację gazet konspiracyjnych, reszta powstała już w trakcie walk. Największą popularność zdobył „Biuletyn Informacyjny”, którego ostatni 68. numer wyszedł 4 października 1944 r. O dzień dłużej ukazywała się „Rzeczpospolita Polska”.



POECI-POWSTAŃCY

Krzysztof Kamil Baczyński i Tadeusz Gajcy należeli do tego samego „pokolenia Kolumbów” (urodzeni około 1920 r.). Obaj działali w konspiracji i obaj zadebiutowali jako poeci w czasie okupacji. Baczyński opublikował cztery tomiki, Gajcy dwa zbiory wierszy i utwór dramatyczny. Łączyło ich jeszcze jedno – jako żołnierze AK zginęli w powstaniu: Baczyński 4 sierpnia, a Gajcy 12 dni później.



ARTYŚCI ŻOŁNIERZOM

Bardzo wielu artystów traktowało występy dla wojska jako swój wkład w walkę. Na scenach pojawiały się znane osoby: Mira Zimińska, Tadeusz Sygietyński, Mieczysław Fogg, Tadeusz Bocheński, Jan Ekier. Wraz z innymi organizowali koncerty, czytali poezję, układali skecze, przygotowywali oprawę muzyczną mszy połowych. Często zdarzały się występy na zaimprovizowanych estradach, takie jak ten na zdjęciu.



NA ŚLUBNYM KOBIERCU

Mimo grozy sytuacji wielu młodych ludzi poznało się właśnie podczas powstania. Niektóre z tych znajomości kończyły się zawieraniem w tak niezwykłych okolicznościach małżeństwem. Inni brali ślub, by wobec śmiertelnego zagrożenia przypieczętować uczucia małżeńską przysięgą.

Na barykadach Starówki, Woli i Śródmieścia

Przez 63 dni ciężkich bojów powstańcy wypracowali własną, oryginalną taktykę walki, opierającą się na doskonałej znajomości miasta, a nawet poszczególnych budynków. Dzięki przejściom wybijanym w ścianach domów, piwnicach i na strychach potrafili niepostrzeżenie przedostać się w pobliże pozycji wroga i zaatakować go z zaskoczenia. Wznoszone szybko barykady blokowały główne arterie komunikacyjne, utrudniając przejazd niemieckich czołgów i dział pancernych. Zatrzymujące się przed przeszkodami maszyny powstańcy atakowali granatami i butelkami z benzyną. Na bardzo wysokim poziomie stały także umiejętności strzeleckie naszych żołnierzy, potwierdzone przez liczne niemieckie ostrzeżenia przed „polskimi snajperami”. W rzeczywistości do rzadkiego, ale celnego strzelania zmuszał powstańców bardzo prozaiczny powód – brak amunicji.



BARYKADA

Barykady wznoszone przez wojsko i ludność cywilną przegradziły najważniejsze ulice miasta i stanowiły rdzeń wielu pozycji obronnych. Budowano je z ziemi, kamieni, płyt chodnikowych, szyn tramwajowych, uszkodzonych pojazdów itp. Nierzadko okoliczni mieszkańcy poświęcali na nie własny dobytek.

NA STANOWISKU BOJOWYM

Pozycje Polaków i Niemców często oddzielone były zaledwie ścianą budynku, ulicą lub barykadą, co stwarzało niebezpieczne sytuacje i zmuszało powstańców do ciągłej czujności. Dodatkowy problem dla obu stron stanowiło bardzo podobne umundurowanie, które utrudniało rozpoznanie wroga.



WALKA NA DYSTANS

Niemcy woleli, by ich działa pancerne i czołgi nie zbliżały się do powstańców. Wykorzystując swoją przewagę w zasobach amunicji, prowadzili ostrzał z daleka i po kolei niszczyli punkty oporu. Przed ewentualnym kontratakiem Polaków niemieckie wozy pancerne były osłaniane przez piechotę.



Z PIATEM NA CZOŁGI

Dzięki zrutom powstańcy dysponowali angielskimi granatnikami przeciwpancernymi typu „Piat”. Choć skuteczny zasięg tej broni nie przekraczał 100 metrów, jej użycie stanowiło dla niemieckich czołgistów duże zaskoczenie. Znaczenie bojowe piatów było jednak ograniczone niewielką ilością posiadanej do nich amunicji.

NIEZAWODNY VIS

Wyruszając do boju, powstańcy posiadali głównie pistolety, m.in. polskie visy kalibru 9 mm. Choć taka broń dobrze sprawdziła się w konspiracyjnych warunkach, ze względu na mały zasięg ognia (około 50 metrów), nie nadawała się do prowadzenia otwartej walki z nieprzyjacielem wyposażonym w artylerię, czołgi i broń maszynową.



POLOWANIE NA „GOŁĘBIARZA”

Polem walki stały się także dachy domów. To właśnie na nich zakładali stanowiska niemieccy strzelcy wyborowi. Swoimi strzałami potrafili sparaliżować ruch na całych ulicach. Usuwanie snajperów, nazywanych potocznie „gołębiarzami”, wymagało od powstańców refleksu i dobrego oka.

Cenne zdobycze

Niedostatek broni zmuszał powstańców do wykorzystywania każdej okazji, by się dozbroić. Polacy gotowi byli nawet ryzykować życie, aby zdobyć upragniony „rozpylacz”. Często pod ogniem nieprzyjaciela przeszukiwali teren walki i zbierali porzucony tam sprzęt bojowy. Przedmiot największej dumy stanowiła broń maszynowa, ale nie gardzono też karabinami, pistoletami, czy choćby granatami ręcznymi. W miarę jak rosła ilość broni strzeleckiej, wzrastało również zapotrzebowanie na amunicję. Jej brak przybrał z czasem wręcz katastrofalne rozmiary. Niewielka ilość otrzymywana ze zrzutów nie zaspokajała potrzeb. Produkcji własnej nie było, pozostawało więc walczyć o zdobycz na wrogu.

Z powodu dramatycznych pustek w magazynach przydziały amunicji na jednego żołnierza były wyjątkowo skromne. Do pistoletu maszynowego dzienna dotacja wynosiła 120 sztuk (4 magazynki). Na jeden karabin zamierzano wydawać 60 naboju dziennie, a do zwykłych pistoletów 25 sztuk. Tak miało być, ale w praktyce powstańcy nie otrzymywali nawet tych skromnych przydziałów. Właśnie dlatego długim seriom niemieckich

cekaemów nasi żołnierze mogli odpowiadać tylko pojedynczymi strzałami.



PANTERY Z POLSKIMI ZNAKAMI

Pierwszego dnia walk doszło do niezwykłego zdarzenia: żołnierze batalionu „Zośka” zdobyli dwa czołgi niemieckie typu T-V „Panther”. Każda maszyna uzbrojona była w działo kalibru 75 mm i dwa cekaemy. Polacy bardzo szybko opanowali obsługę tego nowoczesnego sprzętu i skutecznie użyli go w walce.



DEFILADA

Na Powiślu 14 sierpnia powstańcy zdobyli niemiecki transporter opancerzony. Znaleźli w nim trzy karabiny maszynowe oraz znaczną ilość amunicji. W kilka dni później transporter ten, ale już bez czarnych krzyży na burcie, uczestniczył w ataku na budynki uniwersytetu.



DOSKONAŁY SCHMEISSER

MP 40 należał do najbardziej udanych pistoletów maszynowych II wojny światowej. Odnaczał się niezawodnością w działaniu, a jego pociski kalibru 9 mm raziły skutecznie na odległość do 200 metrów. W magazynku tego peemu mieściło się 31 naboju, które wystarczały na jedną czterosekundową serię ogniem ciągłym. Z broni tej można było strzelać także ogniem pojedynczym.

ŚMIERCIONOŚNY MG

W toku walk pewna ilość tej doskonałej broni dostała się w polskie ręce. Niemiecki lekki karabin maszynowy MG 34 miał bardzo dużą siłę ognia, a zasięg wystrzeliwanych z niego pocisków dochodził do 1000 metrów. Odnaczał się prostą budową i łatwą obsługą, jego jedyną wadą z punktu widzenia powstańców była duża szybkostrzelność i związane z nią znaczne zużycie amunicji.



STALOWA BARYKADA

Powstańcy nie użyli w walce zdobytego dział pancernego typu „Hetzer”. Zostało ono obdarzone imieniem „Chwat” i wykorzystane jako część barykady zamykającej wylot ulicy Szpitalnej.

Niezwykła zaradność

Głód broni wyzwalał w powstańcach ogromną pomysłowość i przedsiębiorczość. Mimo braku prądu, surowców i maszyn zdołali rozwinąć produkcję zbrojeniową na dużą skalę. Dotyczyło to zwłaszcza butelek z benzyną, granatów ręcznych, pistoletów maszynowych „Błyskawica” i „Polski Sten”. Powstały także zupełnie nowe typy uzbrojenia przeznaczone do walki w mieście. Chcąc zwiększyć zasięg butelek zapalających, rzucających ręcznie na odległość najwyżej 30–40 metrów, skonstruowano wyrzutnie z resorów samochodowych oraz sprężyn i gumy. Wzorowano się przy tym na średniowiecznych kuszach. Dzięki takim urządzeniom można było dosięgnąć niemieckich czołgów nawet z 80–90 metrów.

Powstańcy rozpoczęli także seryjną produkcję kilku typów granatników i moździerzy. Ich lufy wykonywano z odcinków rur wodociągowych oraz odpowiednio przyciętych butli po sprężonym powietrzu. Pociski do tych „dział” wypełniano gwoźdźmi, nakrętkami oraz materiałem wybuchowym własnej roboty. Ostrzał z takiej broni wywoływał duże wrażenie na Niemcach, którzy nie spodziewali się, że w ręku powstańców znajdzie się coś więcej niż pistolet lub karabin.

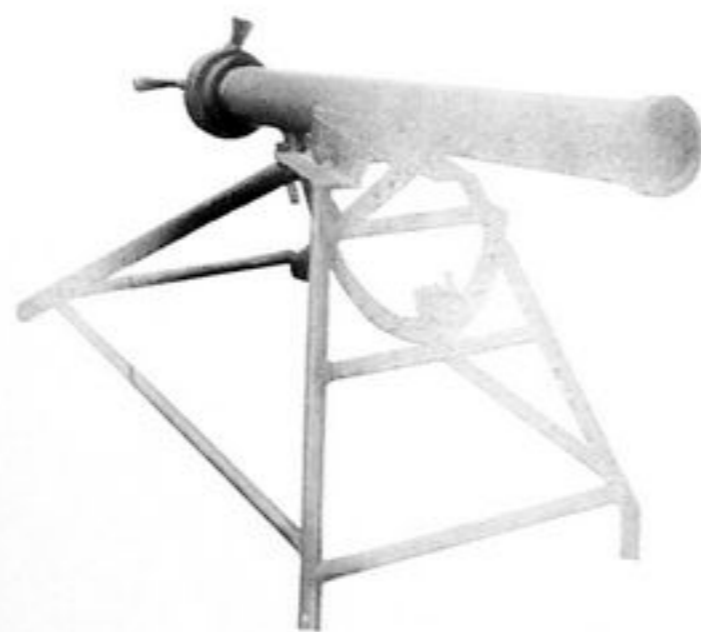
„KUBUŚ”

Wykonany na Powiślu samochód pancerny to najsłynniejszy przykład pomysłowości i konstrukcyjnych uzdolnień powstańców. Mieszcząca w swym wnętrzu 8–12 żołnierzy maszyna została użyta w ataku na gmach uniwersytetu 23 sierpnia 1944 r. Pancierz „Kubusia” skutecznie ochronił wówczas przed ostrzałem znajdujących się w nim ludzi.



PISTOLET MASZYNOWY „BŁYSKAWICA”

Produkcję tego peemu prowadzono na dużą skalę przed powstaniem (około 700 sztuk). Niestety, większość wywieziono z miasta w czerwcu i lipcu 1944 r. na wschód. Z pozostawionych części udało się zmontować kilkadziesiąt pistoletów, które trafiły do oddziałów w Śródmieściu.



GRANATNIK Z HOŻEJ

Lufa tego moździerza miała długość około 120 cm i kaliber 80 mm. Broń wystrzeliwała pociski odłamkowe na odległość około 1 km. W trakcie walk udoskonalono sposób odpalania, a także opracowano nowe rodzaje amunicji. W sumie powstało około 25 takich granatników.



GRANATY

Szacuje się, że podczas okupacji wyprodukowano w Polsce około 400 000 granatów ręcznych. Do najpopularniejszych należały zaczepne sidolówki i filipinki, wytwarzane także podczas powstania. Różniły się zastosowanym zapalnikiem, ale ich skuteczność była podobna: po wybuchu odłamki raziły na kilka-kilkanaście metrów.

RYZYKOWNE MANIPULACJE

Cennym źródłem materiału wybuchowego były niemieckie niewypały. Z największych z nich, pochodzących z dział kolejowych, uzyskiwano ponad tonę trotylu, który służył do wypełniania granatów i pocisków.



POWSTAŃCY Z MIOTACZAMI

Miotacze ognia produkowano w konspiracji jeszcze przed wybuchem powstania. Niestety, większość z około 200 sztuk tej broni przepadła w lipcu 1944 r., gdy Niemcy odkryli tajne magazyny. W walkach użyto około 30 miotaczy. Szczególnie przydatne okazały się w zdobywaniu umocnionych pozycji wroga.

W kanałach pod miastem

Gdy nieprzyjaciel przystąpił do odcinania od siebie kolejnych dzielnic Warszawy, pojawił się problem z utrzymaniem między nimi łączności. Wszystkie ulice znajdowały się pod obserwacją i ostrzałem, tak że przejście nimi nawet pojedynczych osób kończyło się tragicznie. W tej sytuacji postanowiono skorzystać z sieci kanałów miejskich. Do obsługi wyznaczonych tras utworzono specjalne oddziały, w których znajdowali się pracownicy Miejskich Wodociągów i Kanalizacji. Przewodnicy kanałowi najczęściej przechodzili ze Śródmieścia na Mokotów i Stare Miasto. Kiedy Niemcy zorientowali się w sytuacji, zaczęli niszczyć podziemne trasy powstańców. Wysadzali w powietrze włazy i studzienki, zasypywali przejścia, spiętrzali wodę, wpuszczali trujący gaz i wlewali benzynę, którą później podpalali.

Przechodzący kanałami Polacy musieli zachowywać szczególną ostrożność, obowiązywały absolutna cisza i zakaz używania światła. Aby dotrzeć do celu, należało bezwzględnie wykonywać rozkazy przewodnika, inaczej groziło zablądzenie w podziemnym labiryncie. Utrzymanie połączeń kanałowych w Warszawie było jednym z największych osiągnięć powstańców. Umożliwiło trwanie walki w oblężonym mieście, a dla wielu oddziałów okazało się jedyną szansą wydostania się z matni.



OFIARNI PRZEWODNICY

W przeprowadzaniu ludzi niebezpiecznymi trasami pomagali żołnierze plutonu łączności kanałowej dowodzeni przez Kazimierza Raczko, pseudonim „Karo”. Było wśród nich wiele kobiet, które w tej trudnej służbie często wykazywały się lepszą od mężczyzn kondycją i odpornością psychiczną. Jako „szczury kanałowe” pracowali także młodzi chłopcy (na zdjęciu) przechodzący z Żoliborza na Starówkę.



U CELU

Wyjście na światło dzienne po wielogodzinnej wędrówce w ciemnościach wywoływało szok. Dla żołnierzy ewakuowanych ze zniszczonej Starówki niespodzianką stanowiły także całe domy z szymbami w oknach, pokryte liśćmi drzewa i ludzie normalnie poruszający się po ulicach Śródmieścia.



W KANALE

Niektóre przejścia miały zaledwie 70 cm wysokości i 50 cm szerokości. Częściowo wypełniała je cuchnąca ciecz, a na dnie kanałów znajdowały się porzucone przedmioty oraz ciała ludzkie. Na powierzchni, przy studzienkach i włazach, czatowali Niemcy gotowi wrzucić do środka wiązkę granatów na każdy odgłos dobiegający spod ziemi. Panujące w kanałach ciemności powodowały, że tysiące ludzi traciło orientację i pozostało w nich na zawsze.

ODWRÓT ZE STARÓWKI

Z powodu tragicznej sytuacji rozpoczęto 1 września 1944 r. ewakuację obrońców Starego Miasta. Jedyną drogą do Śródmieścia prowadziła kanałami, główne wejście do nich znajdowało się na placu Krasieńskich. Starano się zachować porządek i oprócz żołnierzy ewakuowano rannych i część cywilów.



MIEJSCE DRAMATU

W trakcie ewakuacji nie wykonywano wewnątrz kanałów żadnych zdjęć. Dopiero kilkanaście lat później zeszli do nich ludzie, którzy sfotografowali miejsca pamiętające tragedię odwrotu ze Starówki, Mokotowa i Czerniakowa.

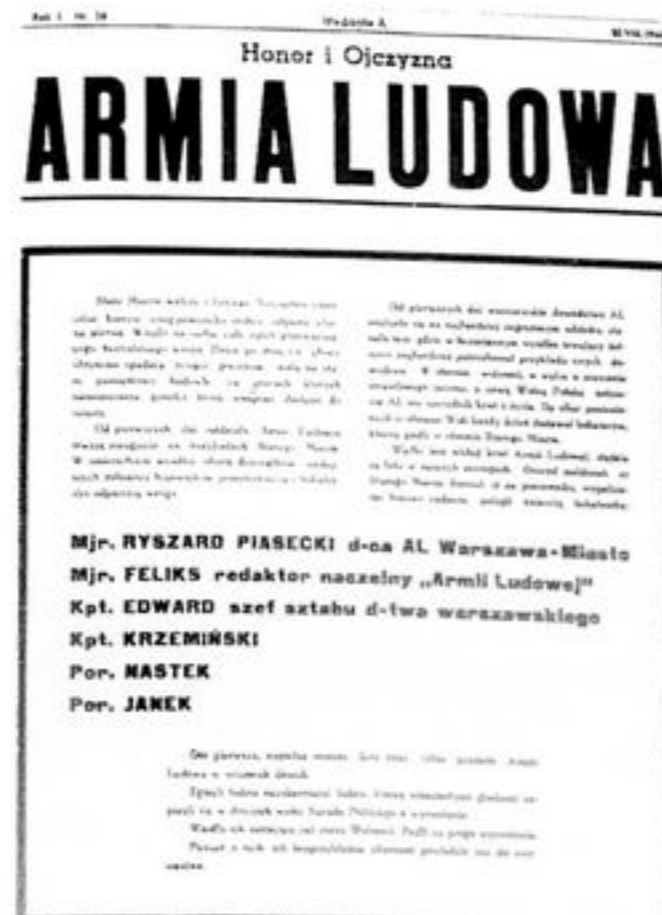
Ramię w ramię

W powstaniu warszawskim decydującą rolę odegrały siły Armii Krajowej, jednak w toku walk podporządkowały się Komendzie Głównej również formacje zbrojne reprezentujące inne odłamy polityczne podziemnej Polski. Należały do nich między innymi jednostki Armii Ludowej (AL), Korpusu Bezpieczeństwa (KB), Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), Polskiej Armii Ludowej (PAL) i Wojskowej Służby Ochrony Powstania (WSOP). W sumie znajdowało się w tych oddziałach ponad 1000 żołnierzy, którzy walcząc w powstaniu, ofiarnie i lojalnie współpracowali z Armią Krajową. Niekiedy przyszło im działać na najtrudniejszych odcinkach. Tak było w przypadku szturmowego batalionu AL im. Czwartaków, który toczył najpierw krwawe boje na Woli, a później wspólnie z AK bronił Starówki. Oddziałów AL nie zabrakło również w czasie walk na Żoliborzu i w Śródmieściu. Na Czerniakowie doszło do symbolicznego połączenia wysiłku polskich żołnierzy z różnych frontów. W rozpaczliwej walce z Niemcami ramię w ramię przelewali krew żołnierze z Armii Krajowej i Armii Ludowej oraz przybyli zza Wisły berlingowcy z 1. armii Wojska Polskiego.



CHARAKTERYSTYCZNY PLAKAT

Uwieczniony na zdjęciu plakat bardzo dobrze ilustruje niezwykle zjawisko, do jakiego doszło w trakcie powstania warszawskiego. Do walki stanęły wówczas wszystkie siły i organizacje. Niemożliwe do pogodzenia różnice polityczne z czasów pokoju zeszyły na drugi plan, w zmaganiach z Niemcami przez 63 dni zjednoczyli się wszyscy Polacy.



TRAGICZNE TRAFIENIE

Podczas jednego z nalotów na Starówkę 26 sierpnia 1944 r. bomba trafiła w kamienicę przy ul. Freta 16. Oprócz cywilów pod gruzami domu zginął wtedy cały sztab Obwodu Warszawskiego AL z jego dowódcą Bolesławem Kowalskim „Ryszardem” na czele.



NA ŻOLIBORZU

Pod koniec sierpnia zdziękowane oddziały AL przeszły kanałami ze Starówki na Żoliborz. Uczestniczyły tam u boku AK w odpięciu ataków niemieckich. Po kapitulacji tej dzielnicy kilkudziesięciu alowców przebiło się przez pozycję wroga i mimo ostrzału przeprawiło na drugą stronę Wisły.

WŁASNA PRASA

W czasie powstania prokomunistyczna AL w pełni korzystała z wolności słowa i druku. Wydawała własne gazety, w których obok informacji z frontów omawiano bieżące wydarzenia w stolicy oraz zamieszczano komentarze polityczne.



JEDEN Z OBROŃCÓW STARÓWKI

Porucznik Edwin Rozłubirski, pseudonim „Gustaw”, dowodził 35-osobową grupą czwartaków, osłaniającą odwrót AK i AL kanałami do Śródmieścia. Opuścił Stare Miasto 2 września 1944 r. jako jeden z ostatnich.



Po drugiej stronie Wisły

W początkach września 1944 r. do prawobrzeżnej części Warszawy – Pragi – zbliżyły się oddziały Armii Czerwonej, wśród których znajdowała się 1. Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki. W walczącej resztkami sił stolicy wieść o tym przyjęto z ogromną radością, wydawało się, że oczekiwana od dawna pomoc wreszcie nadchodzi. Na praski brzeg dotarły łączniczki z AK i AL, aby uzgodnić zasady współpracy powstańców z odsieczą. W nocy z 15 na 16 września rozpoczęły przeprawę na Czeraniaków oddziały zwiadowcze 1. armii WP; jako pierwszy dotarł do powstańców podchorąży Janusz Kowalski. W ślad za nim przeprawili się żołnierze 9. pułku piechoty, którzy natychmiast weszli do walki. Niemcy, zorientowawszy się w sytuacji, przystąpili do zacieklej kontrataków na utworzony przyczółek, a ogniem artylerii zablokowali przeprawę następnych oddziałów. Zdołali wyprzeć Polaków z kolejnych pozycji i zmusić ich do odwrotu na drugi brzeg rzeki. Nasza artyleria, znajdująca się na Pradze, nie mogła dać skutecznego wsparcia, gdyż nie знаła dokładnie pozycji Niemców. Niepowodzeniem zakończyły się także próby forsowania Wisły na Żoliborzu oraz pomiędzy mostami Średnicowym i Poniatowskiego. Uczestniczące w tych desantach jednostki poniosły ogromne straty. Poświęcenie i odwaga żołnierzy jednak nie wystarczyły. Zabrakło im dobrej orientacji w mieście, nie znali także specyficznych dla powstania reguł walk ulicznych. Improwizowana w pośpiechu operacja zakończyła się fiaskiem.



WYZWOLENIE PRAGI

W zdobyciu Pragi w dniach 13–15 sierpnia 1944 r. wzięli udział żołnierze 1. Dywizji Piechoty oraz czołgi 1. Brygady Pancerniej. Walki należały do bardzo zaciętych i zostały okupione ponad 2000 poległych i rannych.



SERDECZNE POWITANIE

Po długim oczekiwaniu nadeszły radosne chwile wyzwolenia. Mieszkańcy Pragi witali polskich żołnierzy kwiatami, częstowali jedzeniem i przyjmowali w domach. Dla tej części Warszawy skończył się tego dnia trwający pięć lat koszmar okupacji.

PRÓBY PRZYJŚCIA Z POMOCĄ

Bilans wszystkich podjętych przez 1. armię WP prób forsowania Wisły przedstawiał się wyjątkowo tragicznie. Łącznie na przyczółki przedostało się 2614 żołnierzy, z których 1987 zginęło. Spośród 627, którzy zdołali powrócić na Pragę, 289 było rannych.

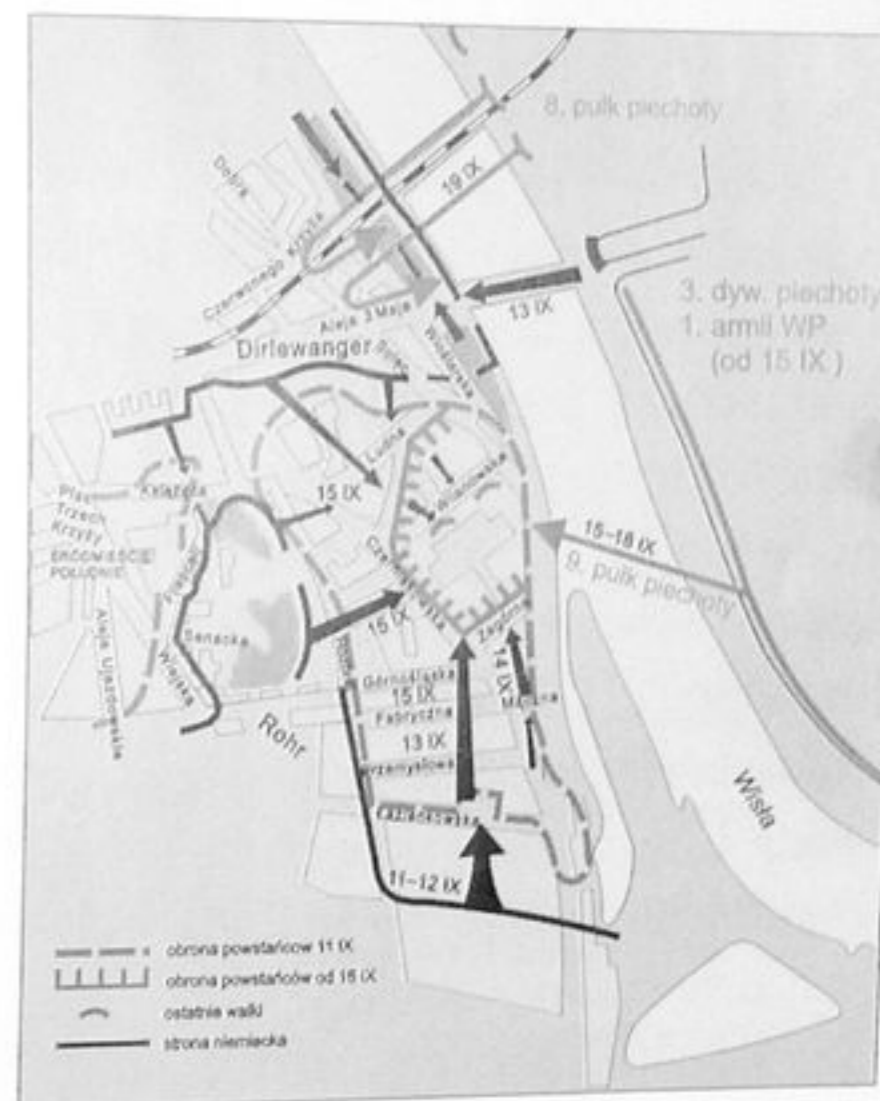
ZRZUTY Z KUKURUŻNIKÓW

Dwupłatowe samoloty typu PO-2 pojawiły się po raz pierwszy nad Warszawą nocą z 13 na 14 września, nadlatywały przez dwanaście nocy, a niekiedy pojawiały się także w dzień. Mimo że dokonywały zrzutów z małej wysokości, większość broni i zaopatrzenia uległa uszkodzeniu, gdyż zasobniki nie miały spadochronów.



DOWÓDCA 1. ARMII WOJSKA POLSKIEGO

General Zygmunt Berling decyzję o forsowaniu Wisły podjął na własną rękę, bez akceptacji dowództwa Armii Czerwonej. Sztab 1. armii słabo orientował się w sytuacji panującej w mieście. Głównym motywem podjętych działań była chęć szybkiej pomocy walczącym od wielu tygodni rodakom.



Pomoc, która nie nadeszła

Przygotowując się do rozpoczęcia powstania, dowództwo Armii Krajowej liczyło na przybycie polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej i na zbombardowanie lotnisk niemieckich w pobliżu stolicy przez samoloty alianckie. Proszono także o przysłanie kilku dywizjonów polskich myśliwców dla osłony Warszawy przed nalotami Luftwaffe. Prośby generała Komorowskiego przekazał brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Anthony'emu Edenowi polski ambasador Edward Raczyński. Odpowiedź rządu brytyjskiego przyszła szybko, była jednak odmowna. Uzasadniano ją groźbą dużych strat podczas przelotu polskiej Brygady Spadochronowej nad Niemcami. Natomiast wysłanie polskich myśliwców i ewentualne bombardowanie wymagały, zdaniem Brytyjczyków, zgody Stalina. Do argumentów natury politycznej nasi sojusznicy dorzucali jeszcze problemy techniczne i organizacyjne występujące w trakcie tak dużych operacji wojskowych. Alianci przy każdej okazji podkreślali też, że zostali zaskoczeni wybuchem powstania, którego strona polska z nimi nie uzgadniała. Tak więc zamiast konkretnej pomocy powstańcy mogli liczyć tylko na sporadyczne zrzuty, a na pociechę otrzymali oświadczenie Winstona Churchilla o przyjaźni i dobrej radę, aby jak najprędzej zawarli porozumienie polityczne ze Związkiem Radzieckim.



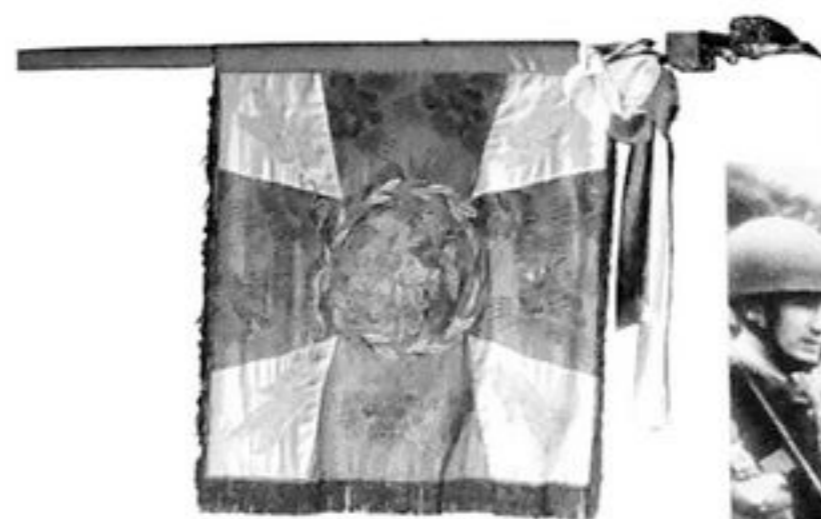
GENERAL STANISŁAW SOSABOWSKI

Twórca i pierwszy dowódca jednostki włożył ogromny trud w jej przygotowanie. Zgodnie z początkowymi zamiarami Brygada Spadochronowa miała zostać zrzucona w Polsce po rozpoczęciu planu „Burza”. Jednak w czerwcu 1944 r. formację przekazano dowództwu brytyjskiemu i zamiast pod Warszawą nasi spadochroniarze lądowali we wrześniu 1944 r. pod Arnhem w Holandii.



POLSKI SPADOCHRONIARZ

Utworzona w Wielkiej Brytanii jednostka liczyła ponad 2000 doskonale wyszkolonych żołnierzy. Dysponowali oni artylerią lekką i przeciwpancerną. Do przerzucenia polskiej brygady drogą powietrzną potrzebnych było 114 samolotów transportowych i około 60 szybowców.



WARSZAWA SPADOCHRONIARZOM

Sztandar dla Samodzielnej Brygady Spadochronowej został wykonany w Warszawie w 1942 r. i w kwietniu 1944 r. dotarł do Londynu. Miał w symboliczny sposób połączyć polskich spadochroniarzy z krajem, do którego mieli wrócić „najkrótszą drogą”.



POLSKI MUSTANG

Samolot typu P-51 „Mustang” do dzisiaj uważany jest przez wielu za najlepszy myśliwiec II wojny światowej. Niestety, w sierpniu i wrześniu 1944 r. nasi piloci za sterami mustangów musieli odpierać ataki na Londyn latających bomb V-1 i między innymi dlatego myśliwce z polskimi znakami nie znalazły się wtedy nad Warszawą.

POD ARNHEM

Polska Brygada Spadochronowa weszła do akcji 21 września 1944 r. pod Driel. W toku krwawych walk zdołała pomóc brytyjskiej dywizji wyrwać się z niemieckiego okrążenia. Interwencja naszych żołnierzy uratowała życie kilku tysiącom wyczerpanych Anglików. W tym samym czasie powstańcy warszawscy bezskutecznie oczekiwali na pomoc z Zachodu.



Brutalny odwet hitlerowców

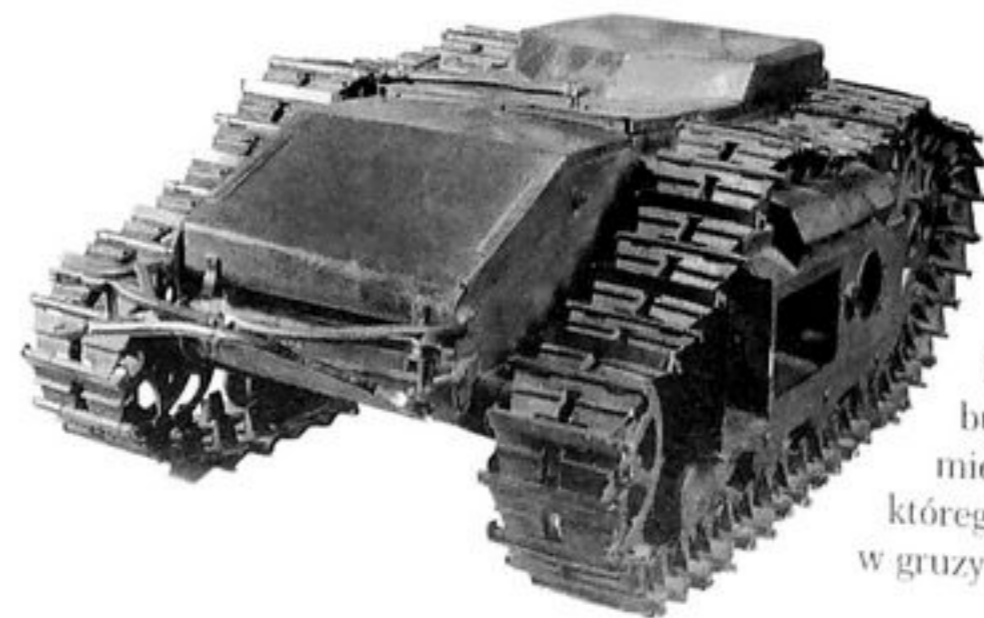
Hitlerowskie dowództwo szybko opanowało chaos, jaki wkraśl się w szeregi niemieckich oddziałów po wybuchu powstania. Z rozkazu Himmlera 5 sierpnia 1944 r. komendę nad wszystkimi jednostkami na obszarze Warszawy objął generał SS Erich von dem Bach-Żelewski. Na opanowane przez Polaków dzielnice ruszyły specjalne grupy uderzeniowe Wehrmachtu, policji oraz formacje Waffen SS. Wśród tych ostatnich szczególnym okrucieństwem wyróżnili się żołdacy z brygady SS – RONA (Russkaja Narodnaja Oswoboditielnaja Armija), dowodzeni przez brigadeführera Mieczysława Kamińskiego. Członków tego oddziału rekrutowano spośród jeńców Armii Czerwonej, którzy przeszli na stronę hitlerowców. Aby zyskać w oczach swych nowych mocodawców, rosyjscy renegaci wykazywali się wyjątkową gorliwością, masowo mordując ludność cywilną. Do ich ulubionych metod prowadzenia działań bojowych należały także gwałty i rabunki. Podobne sposoby walki stosował pułk SS oberführera Oskara Dirlewangera. W jego skład wchodził bowiem kryminaliści zwolnieni z więzień w Niemczech, dla których walka z powstańcami była ostatnią szansą zmycia winy i przysłużenia się III Rzeszy.

W okrutny i pozbawiony litości sposób walczyły z powstańcami również oddziały frontowe, na przykład dywizja SS „Hermann Göring”. To

właśnie jej żołnierze jako pierwsi użyli cywilów do osłony czołgów i rozbierania barykad pod ogniem powstańców. Chroniącą się w piwnicach ludność niemieccy żołnierze mordowali granatami ręcznymi.

ZGODNIE Z ROZKAZEM

Rozkaz Hitlera i Himmlera z 1 sierpnia 1944 r.: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”.



BARDZO GROŹNY „GOLIAT”

Niemiecka mina samobieźna była sterowana zdalnie za pomocą kabla. Dzięki temu mogła bez narażania ludzi podjechać pod barykadę lub bronioną przez powstańców budynek. W swym wnętrzu mieściła do 200 kg trotylu, którego eksplozja potrafiła obrócić w gruzy całą kamienicę.



GIGANTYCZNY MOŹDZIERZ

W walkach o miasto Niemcy użyli najcięższych dział kolejowych oraz moździerzy kalibru 600 mm. Wystrzeliwały one pociski ważące ponad 1,5 tony. Szczególnie dużo spadło ich na zabytkową warszawską Starówkę.



STUKASY NAD WARSZAWĄ

Niemieckie samoloty typu Ju-87 „Stuka” były szczególnie znienawidzone przez powstańców. Niczym sępy krążyły nad miastem, zrzucając bomby na pozycje Polaków oraz ogniem karabinów maszynowych ostrzeliwując ludzi na ulicach. Wobec zupełnego braku broni przeciwlotniczej ataki powietrznych piratów były całkowicie bezkarne.



„RYCZĄCA KROWA” W AKCJI

Tego typu miotacze min zawdzięczały swoją nazwę hałasowi, jaki towarzyszył odpalaniu z wyrzutni salwy pocisków raketowych. Broń taka, choć mało precyzyjna, świetnie nadawała się do terroryzowania cywilnej ludności stłoczonej w obłożonym mieście.

Polityczna gra „wielkiej trójki”

Podczas konferencji w Teheranie (28 listopada–1 grudnia 1943 r.), w której uczestniczyli szefowie rządów trzech sojuszniczych mocarstw: Winston Churchill, Franklin Delano Roosevelt i Józef Stalin, przywódcy zachodni zgodzili się na oddanie środkowo-wschodniej Europy Stalinowi. Dotyczyło to także Polski, na której terytorium w 1944 r. zaczęły wkraczać oddziały Armii Czerwonej. Pod ich osłoną polscy komuniści przystąpili do przejmowania władzy i wprowadzania prosowieckiego reżimu. Rozpoczęcie przez AK planu „Burza”, a zwłaszcza wybuch powstania skomplikowały sytuację. Co prawda Polacy walczyli z Niemcami, ale zrozumieliśmy dla wszystkich celem politycznym tych zmagania była chęć powstrzymania rosnących wpływów sowieckich.

Przeciągające się krwawe zmagania oraz ciągłe polskie prośby o pomoc, kierowane zarówno do Stalina, jak do Churchilla i Roosevelta, postawiły przywódców „wielkiej trójki” w kłopotliwym położeniu. Choć samo powstanie nie było z nimi uzgadniane, to jednak walczący w nim żołnierze należeli do sił zbrojnych suwerennej Rzeczypospolitej, tej samej, która od 1 września 1939 r. prowadziła nieprzerwaną walkę o wolność. Nie wystarczyło to jednak aliantom i nie skłoniło ich do wypełnienia so-

juszniczych zobowiązań. Górze wzięły cynizm i chłodna kalkulacja. Dla wielkich mocarstw ważniejsze od drażliwej kwestii pomocy Polakom okazało się zachowanie dobrych stosunków wzajemnych.



JÓZEF STALIN

Sowiecki przywódca był wyjątkowo nieprzychylny powstaniu, początkowo negował jego wybuch, później nazwał je dziełem przestępców i awanturników. Długo nie wyrażał zgody na loty wahadłowe samolotów alianckich, wstrzymał także bezpośrednią ofensywę Armii Czerwonej na Warszawę. Wyniszczenie przez hitlerowców w stolicy najwartościowszych sił podziemia było zbieżne z jego planami narzucenia Polakom komunizmu.



WINSTON CHURCHILL

Od wiosny 1944 r. premier Wielkiej Brytanii namawiał Polaków do porozumienia ze Stalinem, nawet za cenę przyjęcia jego żądań terytorialnych i politycznych. Churchillowi zależało wówczas na poprawnych stosunkach z ZSRR, a interesy polskiego sojusznika zdecydowanie odsunął na dalszy plan.



FRANKLIN DELANO ROOSEVELT

Prezydent najpotężniejszego mocarstwa świata nie zdobył się na zdecydowaną postawę wobec wydarzeń zachodzących w Warszawie. Nie naciskał na Stalina w kwestii szybkiego udzielenia pomocy drogą powietrzną. Dlatego też lotnictwo USA wykonało zaledwie jedną operację, i to dopiero wówczas, gdy powstanie dobiegało do tragicznego końca.



STANISŁAW MIKOŁAJCZYK

Ulegając namowom Churchilla, polski premier złożył na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. wizytę w Moskwie i osobiście prosił o pomoc. Informacji o toczących się w Warszawie walkach Stalin wysłuchał z kamienną twarzą. Dopiero przy pożegnaniu 9 sierpnia sowiecki przywódca dał kilka ogólnikowych obietnic, które Mikołajczyk przyjął z zadowoleniem.

WIELKA TRÓJKA

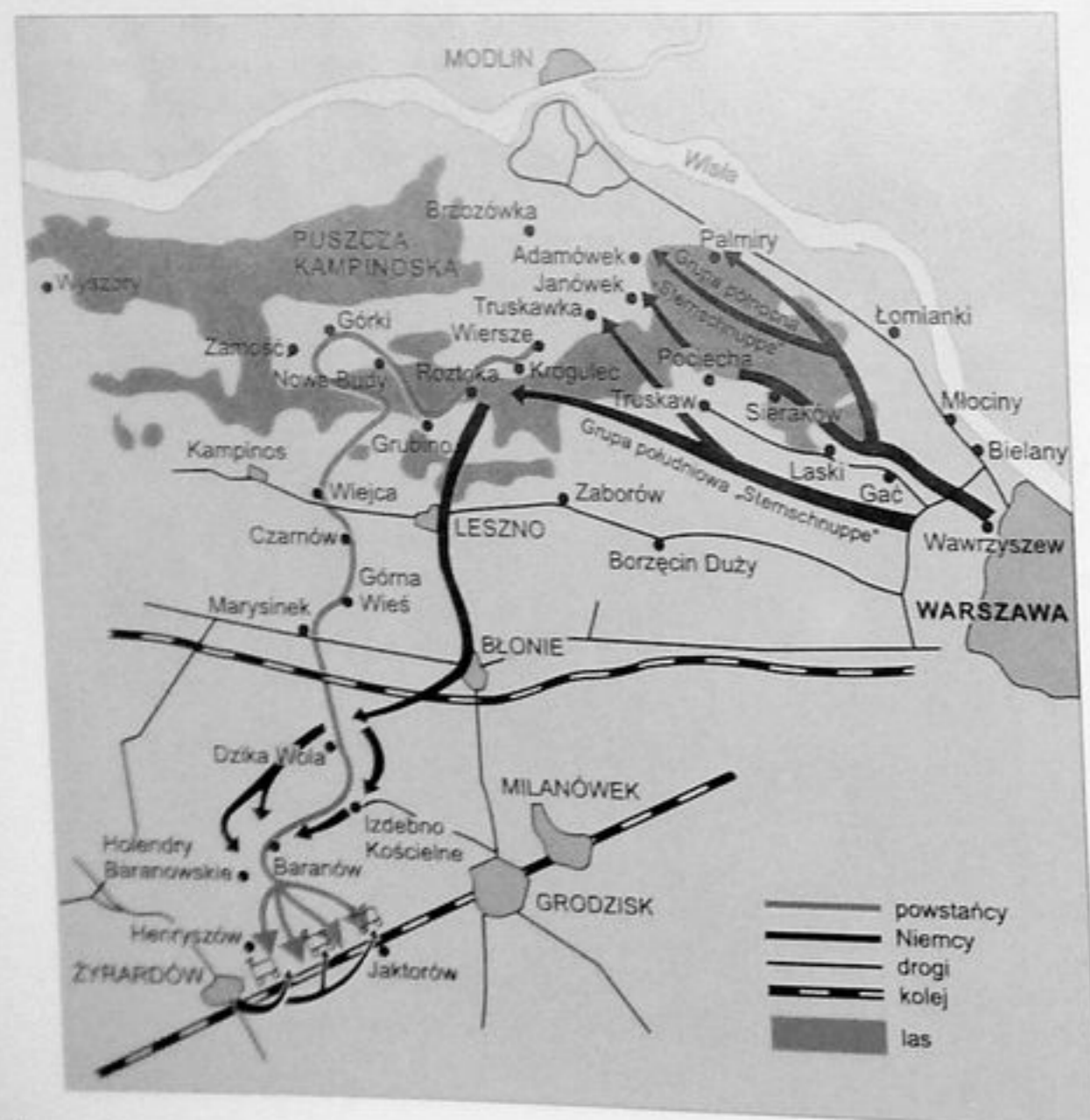
Jedynym zwycięzcą konferencji w Teheranie okazał się Józef Stalin: przywódcy Zachodu przystali na jego propozycje polityczne i wojskowe. Być może dali się zwieść przyjaznej atmosferze i uśmiechom „wujaszka Joe”, może też sowiecki dyktator umiejętnie wykorzystał brak zgody USA i Wielkiej Brytanii co do powojennego porządku na świecie. Dyskusje na ten temat „wielka trójka” kontynuowała w lutym 1945 r., na konferencji w Jałcie (na zdjęciu). Tam także triumfował Stalin.



Z Kampinosu do Warszawy

Wobec przedłużających się walk, braku szans na odsiecz sowiecką oraz przy minimalnych zrzutach zaopatrzenia z Zachodu generał Komorowski wydał 14 sierpnia 1944 r. dramatyczny rozkaz: „Bitwa o Warszawę trwa nadal, pomimo wielkiej przewagi nieprzyjaciela. Sytuacja wymaga natychmiastowej odsieczy dla stolicy. Nakazuję wszystkim dobrze uzbrojonym oddziałom pośpieszny marsz na Warszawę, celem zaatakowania wojsk niemieckich dookoła stolicy, przerwanie się przez nie i wzięcie udziału w walkach wewnątrz miasta”.

Drogą radiową polecenie wymarszu dotarło do wielu oddziałów partyzanckich. Najbliżej znajdowały się zgrupowania AK w Puszczy Kampinoskiej i Lesie Kabackim. Po odebraniu zrzutów lotniczych oddziały leśne miały wzmocnić siły powstańców na Żoliborzu oraz dostarczyć im broń i amunicję. Plany te zrealizowano tylko częściowo, a oddziały z Kampinosu dwukrotnie wykorzystano do natarcia z Żoliborza na Starówkę. Chciano w ten sposób zająć pas tzw. ziemi niczyjej pomiędzy tymi dzielnicami, niestety, obie próby zakończyły się niepowodzeniem. Za chęć pomocy walczącej stolicy „chłopcy z lasu” zapłacili bardzo wysoką cenę, w niektórych oddziałach straty sięgały 75% ludzi.



„SPADAJĄCA GWIAZDA”

Przebywające w Kampinosie oddziały AK pod koniec września liczyły około 3000 ludzi. Zreorganizowane i dozbrojone stały się zagrożeniem dla Niemców, którzy przygotowali przeciwko nim operację „Sternschnuppe”, czyli „Spadająca Gwiazda”. Jej kulminacyjnym momentem była krwawa bitwa pod Jaktorowem 29 września 1944 r., zakończona rozbiciem oddziałów polskich.



DOWÓDCA GRUPY KAMPINOS

Zgrupowaniem partyzanckim w Kampinosie dowodził major Alfons Kotowski, pseudonim „Okoń” (na zdjęciu w otoczeniu oficerów). Przewidział wielką oblawę niemiecką i zaplanował przejście oddziałów w Góry Świętokrzyskie. Po kilku dniach walk i wymykania się znacznie silniejszemu nieprzyjacielowi major „Okoń” podzielił los wielu swoich żołnierzy – zginął 29 września pod Jaktorowem.



ZRZUTY DLA PARTYZANTÓW

W sierpniu i wrześniu 1944 r. samoloty alianckie dokonały zrzutów na Puszcę Kampińską i Las Kabacki. Dostarczono wówczas 3 moździerze, 30 piatów, 50 erkaemów, 200 pistoletów maszynowych i 250 zwykłych. Oprócz tego partyzanci otrzymali ponad 3000 granatów ręcznych i sporo amunicji.



W DRODZE POD JAKTORÓW

Z puszczy wyruszyło około 1400 partyzantów, którzy początkowo odnosili sukcesy w walkach z mniejszymi oddziałami niemieckimi. W pułapce znaleźli się dopiero pod Jaktorowem, gdy ostatnią drogę odwrotu zamknęły im prowadzące silny ogień niemieckie pociągi pancerne.

Chwała pokonanym

Oceny powstania warszawskiego zmieniały się przez ostatnich 50 lat i bywały skrajnie różne. Przeciwnicy zarzucali dowództwu AK lekkość, a nawet głupotę, zaciętrzewienie polityczne oraz brak woli współpracy z Armią Czerwoną. Zdaniem krytyków spowodowało to tylko niepotrzebne ogromne straty wśród ludności i zniszczenie miasta. Zwolennicy powstania wskazywali na jego patriotyczny sens, pragnienie obrony przed komunizmem i sowietyzacją Polski. Według nich zniszczenie Warszawy było i tak nieuniknione w toku ewentualnych walk frontowych.

Obiektywna ocena tego trwającego 63 dni dramatu jest możliwa dopiero od 1989 r., gdy w Polsce, wraz ze zmianami politycznymi, nastąpiła demokracja i wolność słowa. Dziś nikt nie kwestionuje bohaterstwa żołnierzy i poświęcenia ludności cywilnej, wyjaśnione zostały także motywy, którymi się kierowano, podejmując decyzję o rozpoczęciu powstania. Pozostaje jednak ciągle otwarte najważniejsze pytanie: czy cena, jaką przyszło zapłacić za ten heroiczny zryw, nie była za wysoka?



AKT KAPITULACJI

Dokument kończący powstanie warszawskie został podpisany w Ożarowie 2 października 1944 r. Bilans walk był zatrważający. Zginęło 16 000 powstańców, a 25 000 zostało rannych. Straty niemieckie wynosiły około 17 000 zabitych, 9000 rannych i 2000 wziętych do niewoli.

ROZBROJENI ŻOŁNIERZE

Zgodnie z podpisaną umową kapitulacyjną powstańcy mieli korzystać z wszelkich praw konwencji genewskiej i być traktowani jak jeńcy wojenni. Zdawanie broni miało odbyć się 4 i 5 października, ale dużą jej część wcześniej zniszczono lub ukryto. W ręce Niemców dostało się około 15 000 żołnierzy, w tym sześciu generałów.



ODDZIAŁY KOBIECE

Spośród 3760 kobiet służących w Warszawskim Korpusie AK do niewoli trafiło około 2000 łączniczek i sanitariuszek na czele z major Wandą Gertz „Leną”. Podobnie jak innym żołnierzom, im również przyznano prawa kombatancie i potraktowano je jak jeńców wojennych.



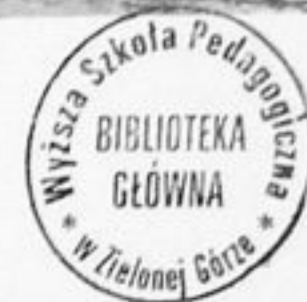
LOS MIASTA

W mieście uległo zniszczeniu 25% zabudowy, a hitlerowcy kontynuowali planowe burzenie Warszawy także po zakończeniu walk.



LOS CYWILÓW

Ludność stolicy poniosła ogromne straty. Szacuje się, że w gruzach, ogniu i masowych mordach zginęło około 180 000 ludzi. Około 50 000 wywieziono do obozów koncentracyjnych, a 150 000 na przymusowe roboty do Rzeszy.



ZASŁUŻONY POMNIK

Ze względów politycznych powstańcy warszawscy przez wiele lat nie mieli swego pomnika w stolicy. Dopiero w 1989 r. odsłonięto ufundowany ze składek społecznych monument, wg projektu W. Kućmy, przy którym odbyły się obchody 45. rocznicy wybuchu powstania.

